OPŁACONO RYCZAŁTEM

NARÓD i WOJSKO

ORGAN CENTRALNY FEDERACJI POLSKICH ZWIĄZKÓW OBROŃCÓW OJCZYZNY

KOMITET REDAKCYJNY: Dr. DZIADOSZ WŁADYSŁAW, RYSZKIEWICZ JÓZEF, WALEWSKI JAN

Nr. 4 | **Warszawa, dnia 15 maja 1934 r.** | **Rok I.**

Polskie pionierstwo kolonjalne

Wywiad z p. gen. dyw. Orliczem-Dreszerem, prezesem Ligi Morskiej i Kolonjalnej



Gen. dyw. Gustaw Orlicz-Dreszer

Jednym z pierwszych generałów armji czynnej — bodaj, czy nie pierwszym — którzy obok odpowiedzialnych swoich zajęć zawodowych stanęli ochotnie przy warsztatach tak samo odpowiedzialnej pracy społecznej o wielkiem znaczeniu państwowem — jest p. gen. dyw. Gustaw Orlicz-Dreszer, inspektor armji i prezes Zarządu Głównego Ligi Morskiej i Kolonjalnej.

Nie trzeba chyba długo udowadniać popularności tej instytucji, której Koła dotarły do każdego już miasteczka i do każdej niemal szkoły, wśród wszystkich od najstarszych obywateli aż do najmłodszych budząc hasła miłości morza, obrony polskiego wybrzeża i pionierstwa naszego kolonjalnego.

Ten ostatni problem, dający pole szerokim sferom do rozwinięcia naszej ekspansji, zainteresował specjalnie centralny organ Federacji P. Z. O. O., która jeszcze w tej sprawie nie wypowiedziała swego słowa. Dlatego też uzyskanie na ten temat rozmowy z gen. Dreszerem i podzielenie się jej treścią z czytelnikami „Narodu i Wojska" było czołowem zadaniem tego numeru naszego czasopisma.

Zadanie powiodło się najzupełniej dzięki uprzejmości Pana Generała, który między przyjazdem swoim z inspekcji a mającym nastąpić w parę godzin później wyjazdem, a raczej odlotem, na grę wojenną był łaskaw poświęcić nam spory kawał czasu na interesującą rozmowę. Odlotem — gdyż gen. Dreszer, zawołany kawalerzysta, jest też wielkim miłośnikiem lotnictwa i w licznych swych podróżach przeważnie używa tego środka komunikacyjnego.

Mam mówić z gen. Dreszerem specjalnie o pionierstwie kolonjalnem, a widzę przed sobą człowieka, który jakby był uosobieniem tego pionierstwa. Wyniosła postać o energicznych ruchach, ogorzała twarz z piękną siwą czupryną, która przy niecałych 45 latach życia tylko uroku dodawać może, stanowczy wyraz oczu — to wszystko w sumie swej stać się może modelem dla malarza czy rzeźbiarza, pragnącego odtworzyć typ człowieka, co nowe wyrębuje ścieżki Polsce w zamorskich kolonjach...

•

Zaczniemy o nich zaraz mówić — przedtem jednak p. Generał podkreśla, że Liga M. i K. żyje w bieżącym roku pod znakiem zbiórki na *Fundusz Obrony Morskiej* (F. O. M.), gdyż jest to pierwszy rok, w którym Rząd zadanie to powierzył Lidze na zasadach monopolistycznych.

— Po 40 tysiącach zeszłorocznych rezolucji, złożonych przez Ligę, chcemy wykazać, że mamy nietylko wolę słowa, ale i wolę czynu posiadania siły na morzu — mówi z wielką wiarą gen. Dreszer. — Mam nadzieję, że Liga M. i K., jako *pionier na morzu*, będzie mogła niebawem złożyć dowód swej żywotności.

Próbuję czegoś bliżej o tem się dowiedzieć, ale ma to być do czasu tajemnicą. O ile mogłem z półsłówek wywnioskować, Liga ufunduje i puści na morze *statek-wystawę* celem propagandy przemysłu polskiego na szerokim świecie, do którego dotrze na falach morskich.

Prezes Ligi Morskiej, jakkolwiek w działalności swojej na tem stanowisku równomiernie traktuje wszystkie działy pracy Ligi — to jednak ma specjalne zainteresowanie dla *spraw kolonjalnych*, jako wojskowy. Uważa bowiem, że skoro wojsko jest organizacją konsumcyjną t. j. samo nie wytwarza, a tylko konsumuje — powinno wziąć udział w pewnej produkcji. A właśnie dział kolonjalny daje możność przygotowania i rozszerzenia konsumcji przez propagandę handlu polskiego, przez szukanie i uzyskanie nowych rynków zbytu, oraz przez wynajdywanie nowych terenów dla osadnictwa polskiego.

— Punktem wyjścia — mówi p. Generał — jest kryzys ludnościowy, pewnego rodzaju nadmiar ludzi, który daje się odczuć w niektórych ośrodkach. Skutkiem tego jest niski zarobek na głowę, niska stopa życiowa, niskie zapotrzebowanie kulturalne. Zdajemy sobie doskonale sprawę z tego, że przy tych niskich zarobkach podniesienie gospodarstwa wewnętrznego nie ma wielkich widoków. Dlatego też Liga zwróciła uwagę na fakt rozsiania Polaków na całej kuli ziemskiej i wykorzystania ich jako naturalnych konsumentów i propagatorów ekspansji gospodarczej Polski. W ten sposób dochodzimy do koncepcji *patrjotyzmu gospodarczego*. Gdyby do 32 miljonów Polaków w kraju udało się dodać współpracę gospodarczą około 7 milj. rodaków z zagranicy — to napewno budowa mocarstwowej Polski poszłaby w raźniejszem tempie. Dzięki Marszałkowi Senatu p. Raczkiewiczowi, prezesowi Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy, Liga M. i K. pracuje jak najściślej z Radą w tym kierunku.

Interesuje jednak nas bliżej sprawa szukania terenów do naszej ekspansji gospodarczej i tu p. Generał zauważa, że, choć na świecie nie ma ciasnoty, narody, które mają u siebie duże przestrzenie niezajęte, a nawet posiadają kolonje zamorskie, zazdrośnie bronią swych praw na tych terytorjach. Należy się więc spodziewać z powodu osadnictwa polskiego podniesienia krzyku, który często jest kierowany przez konkurencję.

Słuszne te uwagi gen. Dreszera nasuwają się z okazji ostatniego ataku, który się pojawił nawet na łamach niektórych organów prasy polskiej, z powodu akcji Ligi M. i K. *na terenie Parany*, prowadzonej tam przez specjalnego delegata Ligi, emer. generała Strzemieńskiego (b. Komendanta m. Warszawy).

— Akcja nasza w Paranie — wyjaśnia p. Generał — uzyskała poparcie miejscowych władz i przedstawicieli narodu brazylijskiego. Wystąpiły przeciw niej tylko nieodpowiedzialne czynniki polskie lokalne, których apetyty na większe sumy ze zlikwidowanego przez Rząd Polski Towarzystwa Kolonizacyjnego zostały niezaspokojone. Tych kilku panów postanowiło zemścić się na nowem poczynaniu polskiem i w tym celu pozyskali pismo kurytybskie „Correia do Parana", gdzie jednak niebawem wyszło szydło z worka, gdyż w pewnym momencie całego ataku na nas napisano tam, że jedynymi kolonistami, którzy mogą być wpuszczeni do Parany, są Niemcy... Dopiero trzeba było ogłoszenia przez prezydenta Parany, że kto się sprzeciwia kolonizacji polskiej, ten występuje przeciw interesom Brazylji, aby atak ustał. Centralny Związek Polaków postawił warchołów tych poza nawiasem wychodźtwa polskiego, a gen. Strzemieńskiego wybrał pierwszym delegatem na Zjazd Polaków z Zagranicy.

— Jakie są dotychczasowe zdobycze Ligi na terenie Parany?

— Zakupiliśmy już 7 tysięcy hektarów ziemi pod osadnictwo polskie i dzięki poparciu rządu

parańskiego nabywamy nowe tereny.

— W jakim stanie dostaną je nasi wychodźcy? Czy wykarczowane?

— Obecnie miernicy z Polski dzielą ziemię na działki, które wypadną po 30 ha na rodzinę. Część będzie już wykarczowana, resztę będą musieli osadnicy sami dokończyć.

— Czy dużej będzie trzeba gotówki na wyjazd do Parany i pierwsze zagospodarowanie się?

— Licząc na rodzinę, złożoną z 5 osób, przejazd z Polski i utrzymanie aż do pierwszych zbiorów wymagać będzie od 2 do 3 tysięcy złotych.

Pytanie te zadaję wciąż w myśli, c z y m i a ł a b y t a m c o r o b i ć n a s z a F e d e r a c j a, nasi byli wojskowi, odznaczający się w znacznej swej części — jak wiadomo — brakiem takiej gotówki. Gdy mimo to, nie widząc na razie źródeł, skądby można było na to wziąć pieniędzy, rzucam wreszcie nurtujące mnie pytanie — gen. Dreszer odpowiedź na to ujmuje szerzej:

— Zaatakowano Ligę, że do Parany posłała generała, który zresztą nie jest już w armji czynnej. Zapomniano jednak, że w Polsce są specyficzne warunki powojenne, gdzie ludzie stosunkowo jeszcze młodzi muszą wojsko opuścić, aby zrobić miejsce dla jeszcze młodszych swych kolegów. Muszą oni znaleźć pracę w innych zawodach już to ze względów zarobkowych, już też z powodu swej ambicji życiowej, aby do czegoś jeszcze doprowadzić, a nie gnuśnieć na emeryturze. Obserwujemy to zresztą w Polsce, na wszystkich stanowiskach. Pracy tej można szukać także poza granicami kraju, a w szczególności w myśl idei wykorzystania Polaków zagranicą dla kraju na gruncie gospodarczym. Jeśli zaś idzie o pomoc finansową dla b. wojskowych, mających ochotę poświęcić się pionierstwu kolonjalnemu, to są pewne możliwości nawiązania współdziałania z Funduszem Pracy, który mógłby ułatwić wyjazd.

W tem miejscu pozwalam sobie zauważyć, że b. wojskowi mniej się nadają na osadnictwo rolne, a raczej do prac kierowniczych, umysłowych — i tu ma p. Generał gotową koncepcję:

— Gdyby Federacja zaofiarowała pewną liczbę swoich ludzi z dobrymi referencjami, solidnych, udyscyplinowanych—może by znalazło się coś dla nich n a p l a n t a c j a c h w A f r y c e, gdzie w tej chwili bawi nasza misja dla studjów. Będą tam zapotrzebowania na tęgie jednostki o zdolnościach organizacyjnych do administrowania tymi plantacjami. Na terenie Parany nie jest w tej chwili jeszcze aktualną sprawa inwestycji przy których mogliby znaleźć pracę b. wojskowi.

Jednym skokiem myśli przesadziliśmy z Afryki do Ameryki Południowej i znowu jak błyskawica niesie nas ona dalej w poszukiwaniu i omawianiu terenów dla ekspansji polskiej. Gen. Dreszer okazuje przy tem wielką znajomość warunków zamorskich.

Wpadliśmy tak np. n a S a n D o m i n g o, gdzie podobno po raz drugi mogłaby stanąć stopa polska i gdzie żywa wciąż jeszcze jest legenda o Polakach z czasów napoleońskich. Są tam nawet czarni, jak djabeł, murzyni o nazwiskach polskich (Gołębiowscy) uważający się za szlachtę naszą. Mają to być potomkowie żołnierzy napoleońskich, którzy bardziej umiłowali wolność, niż Cesarza i przeszli na stronę tych, których kazano im podbijać.

Nasuwa mi się na myśl, że przecież tylu Polaków na San Domingo wymarło — ale gen. Dreszer rozwiewa moje obawy, dowodząc, że nowoczesne sposoby tępienia śmiercionośnych insektów zapobiegają obecnie temu niebezpieczeństwu. A no, możeby więc i San Domingo!..

Zanim jednak na to ktoś się zdecyduje — rzucam ostatnie pytanie z dziedziny pionierstwa kolonjalnego:

— Jak się przedstawia sprawa przyznania Polsce kolonji, należących dawniej do Niemiec?

— K o l o n j e p o n i e m i e c k i e — odpowiada niewyczerpanej cierpliwości mój czcigodny rozmówca — wynosiły przed wojną, o ile się orjentuję, przeszło dwa i pół miljona kilometrów kwadratowych. Polska więc z tytułu posiadania obecnie b. dzielnicy pruskiej miałaby prawo conajmniej do jednej dziesiątej części. Sprawa jest wciąż jeszcze otwarta i własność tych kolonji niezdecydowana. Są to kraje mandatowe.

Czas kończyć. Koń czeka u furty — możnaby powiedzieć, mając na myśli generała — szwoleżera. Ale nie koń to, a samolot niewątpliwie już z hangaru wyprowadzony — więc żegnam i nie wiem, jak dziękować za tyle interesujących informacji i tyle cierpliwości...

Wł. D.-W.

WINCENTY RZYMOWSKI
członek Polskiej Akademji Literatury

Wyrok i zapowiedź



Oddawna nie słyszeliśmy słów, które, padając w społeczeństwo, wywołałyby w niem tak żywy i głęboki odzew, jak proste, jasne, twarde słowa b. premjera, p. Aleksandra Prystora, wygłoszone przezeń w dniu 7 b. m. na otwarciu kursu dla kierowników pracy społecznej i gospodarczej BBWR.

P. Aleksander Prystor, istotnie, podjął w mowie swej temat, którego żywotność i aktualność nie wygasa nigdy: temat walki, jaką rząd, państwo i społeczeństwo toczyć powinno przeciw karjerowiczostwu i prywacie, przeciw marnotrawstwu grosza publicznego, przeciw pasożytnictwu, nepotyzmowi, panoszeniu się „jaśnie-wielmożnej" protekcji oraz żerowaniu na funkcjach i urzędach państwowych.

Ze szczególną mocą oburzenia moralnego zwrócił się b. premjer przeciw szantażowi, polegającemu na nadużywaniu imienia Marszałka Piłsudskiego.

— „Taki pan przyjeżdża na prowincję — mówił p. Prystor— i robi minę, że jest stałym bywalcem u Marszałka, najlepszym interpretatorem jego myśli". Pod egidą zręcznie zainscenizowanej wersji o swych stosunkach i wpływach, pan taki zbiera w środowisku prowincjonalnem znaczny kapitał posłuchu i zaufania, a zebrawszy go, przekuwa go skwapliwie na walory finansowe. „Pędźcie i bijcie kijem — wołał b. premjer do przedstawicieli B. B. W. R. — takich szantażystów!".

Oto są te mocne, twarde słowa, które przebiegły przez Polskę całą, jak długa i szeroka, budząc wszędy otuchę w sercach ludzi uczciwych i zbrojąc sumienia ludzi czystych do walki o ideał pracy i służby obywatelskiej.

Obóz Marszałka Piłsudskiego w swym trzonie legjonowo-peowiackim jest zespołem ludzi, którzy wyrośli z trudu, z długotrwałych wysiłków w służbie ojczystej, częstokroć z ofiar, płaconych krwią lub męką wygnania, tułactwa i poniewierki. Te trudy, te ofiary, te boje bohaterskie, któremi znaczone są szlaki Piłsudczyków w pochodzie historji, nie pozostały bez rezultatu. Uwieńczyło je wspaniałe zwycięstwo; zwycięstwo, które poprzez kolejne etapy walk i niebezpieczeństw, wyniosło tych ludzi, zrazu osamotnionych, ku wyżynom zasługi, ku szczytom władzy w państwie, stawiając ich na czele społeczeństwa i narodu, w blaskach powszechnego uznania i wdzięczności.

Serce prawe, sumienie czujące, myśl sprawiedliwa albo poprostu bystra i rozumna zdaje sobie, oczywiście, sprawę z tego, że stanowisko, jakie osiągnęli współpracownicy i towarzysze walk Marszałka Piłsudskiego, jest tylko refleksem ich zasług, wykwitem i plonem ich krwawych, wieloletnich ofiar i wysiłków, poniesionych dla zdobycia i utrwalenia niepodległości.

Niestety, nie wszyscy umieją myśleć historycznie; jeszcze mniej jest takich, których stać na to, aby poza wieńcem zasługi ujrzeć ogrom uprzednio położonych na ołtarzu ojczyzny ofiar i trudów. Jakże wielu, natomiast, jest ludzi, którzy, pomijając drogę trudu i walki, pragnęliby odrazu sięgać po owoc dorobku i zasługi! Skoro zaś własnego dorobku nie mają, pragną uczestniczyć w cudzym i, aby zyskać doń rzekome prawo, oblekają się w pawie pióra, w fałszywe pozory ideologji, która dla innych była natchnieniem czynów, a dla nich jest tylko talizmanem szczęścia, tylko kluczem karjery, tylko progiem fortuny.

Faryzeusze! Wzywając do stawiania pomników największej nawet, najszczytniejszej zasłudze, cóż chcą w niej wywyższyć i uczcić? Czy ogrom wysiłku, czy krew ofiarną, z której zasługa ta wyrosła? Nie! oni nawet w pomniku bohatera chcą widzieć tylko tryumf i dźwignię protekcji. Nawet w cieniu Wielkości potrafią tylko własną wartość wystawiać na sprzedaż!

I dlatego ostre, twarde, piekące słowa Aleksandra Prystora rozległy się w Polsce jak wyrok i jak zapowiedź.

Wyrok, zawarty w jego mowie, spada potępieniem na głowy tych wszystkich, którzy w kult oraz ideologję Marszałka Piłsudskiego ubierali się jak w kostjum, otwierający drogę do ośrodków władzy, bogactwa, wpływu i kierownictwa w Państwie. Wyrok ten jest aktem wielkiej wagi i zaszczyt przynosi ustom, które go wyrzekły. Ale od wyroku, jaki mieści się w mowie b. premjera, jeszcze ważniejsza jest bodaj zapowiedź, jaką mowa ta niesie. Zapowiedź ta głosi, że odtąd na wszystkich drogach i rogatkach obozu współpracy z rządem Marszałka Piłsudskiego czuwać będą żywe i wzmożone kryterja oceny: kryterja, które nie pozwolą nikomu pod maską wzniosłej ideologji przemycać osobistych, grupowych lub stanowych interesów i egoizmów. Kryterja te ogół polski z tem większą powita życzliwością, im twardziej i konsekwentniej będą stosowane w praktyce. Od ich bowiem wcielenia w życie zależy to, co jest warunkiem zdrowia, rozwoju i potęgi Państwa: poszanowanie pracy i dorobku prostego, szarego człowieka i obywatela, tego obywatela, który nie szuka protekcji, nie stroi się w pióra cudzej zasługi, natomiast niesie swe mienie, krew i życie tam, kędy wzywa go sumienie społeczne i powinność państwowa.

LEOPOLD TOMASZKIEWICZ
poseł na Sejm

Na froncie odrodzonej energji społecznej

Jest tyle sił w narodzie,
„jest tyle mnogo ludzi...“

Ilekroć myślą w przeszłość naszą się przeniesiemy, — znajdziemy poprzez lata i epoki zdumiewające, wstrząsające nieraz przejawy mocy, potęgi, które świadczyćby musiały o sile i decyzji zorganizowanego społeczeństwa.

Pieczęć Rządu Narodowego w 1863 r. była potęgą, nakazującą posłuch nawet wrogim władzom rosyjskim. Zbrojne manifestacje robotnicze w 1905-7 r. przerażeniem przejęły rosyjską administrację na ziemiach polskich, a poważnym niepokojem wojsko rosyjskie.

Głuszono warkotem bębnów okrzyk bojowców pod szubienicą, bowiem ten okrzyk strachem przejmował zaborczy świat.

Gdzie poczynała się ta siła polska, która, okuta niewolą, straszyć obcych żandarmów umiała? Skąd czerpała swą przedziwną umiejętność ciągłego niepokojenia zaborców? Dlaczego nawet liczebnie słabe organizacje uczniowskie samokształceniowe, uważane były przez Rosjan, Niemców i Austrjaków za zdradę stanu, podrywającą trwałość i pewność tronu? Dlaczego wreszcie z zakazami spotykały się wszelkie próby organizowania społeczeństwa polskiego aż do zawodowych organizacyj włącznie?

Pobieżna nawet analiza dziejów kilku lat przedwojennych daje pełną odpowiedź na powyższe zapytania.

Wszelkie żywotne organizacje polskie stawały się rychło szkołą niezależności, kuźnią woli i tęsknoty do wolności. Te organizacje, opierając się na idei wyzwolenia i w czynie szukając jego realizacji,dobywały ze zorganizowanego człowieka najszlachetniejsze pierwiastki myśli, podnosiły go do roli twórcy, kierowały jego troski w przyszłość — ku wielkiej sprawie. One uczyły go nietylko dobywać „doczesne“ korzyści materjalne z racji przynależności do organizacji, lecz i dawać z siebie wiele dla wyznawanej idei. Przywiązywał się też do organizacji — i nie dla materjalnych korzyści dawał nierzadko życie nawet.

Tutaj też znajdziemy przyczynę, dla której w pierwszych latach odrodzonego bytu państwowego pęd do organizacyj wszelkiego typu był ogromny. Spodziewano się bowiem, że w wolnem państwie rola organizacyj, ich działalność twórcza jeszcze się wzmoże, jeszcze więcej potrafi wykrzesać wartości twórczych z zorganizowanego człowieka. Powszechny entuzjazm dni listopadowych 1918 r. — i zwycięskiego sierpnia 1920 r. kazał gotować się do wielkiej pracy: ręce po łokcie pourabiać, by jeno szczęśliwość i wielkość Polsce zapewnić!

Ten entuzjazm szerokich rzesz, szukających w organizacjach społecznych form dla swych twórczych sił i realizacji pragnień oddania wysiłku Państwu Młodemu — został przeoczony, czy niedostrzeżony przez przywódców organizacji. Przejęci rozgrywkami politycznemi i wzorami działalności w okresie niewoli — nie dostrzegli faktu, że państwo polskie jest państwem własnem, wspólnem dobrem wszystkich obywateli. Na wzór państw zaborczych starali się społeczeństwo podzielić, poprzegradzać je ilością postulatów, wystawianych przez każdą klasę społeczną w stosunku do Państwa. W tych zaś postulatach rychło poczęli się między sobą licytować, demonstrując rzekomą swą dbałość o interesy swej klasy. Oczywiście licytację przeprowadzano zawsze na koszt państwa, dla siebie żadnej odpowiedzialności nie przewidując.

W ten sposób organizacje, mające ogniskować energję społeczną, inicjatywę żywą i ruchliwą tworzenia — zamieniano na koterje, rozagitowane kliki i partje, chlubiące się pięknemi i coraz radykalniej brzmiącemi programami — lecz niezdolne do realnej, praktycznej działalności.

Przewrót majowy dopiero otworzył możliwości dla nowej formy współpracy społecznej. Pozwolił zerwać z frazeologją programów — i rozpoczął konsekwentną pracę nad wytworzeniem przez organizacje społeczne dóbr kulturalnych i materjalnych. Zostało przypomniane, że z inicjatywy społecznej stworzona została w swoim czasie rzecz najbardziej państwowa: wojsko polskie. Zostało przypomniane, że masy energji społecznej, drzemiące w rzeszach polskiego ludu, muszą być dla dobra Państwa wyzwolone z pod ciśnienia bezdusznej atmosfery partyjnictwa, ciasnoty i egoizmów i odzyskać wolność rozwojową. Że ta energja żyć winna pełnym entuzjazmem tworzenia rzeczywistości dzisiejszej i jutra Polski. Zostało przypomniane wreszcie, że człowiek w Polsce musi odzyskać wiarę, iż potrzebna jest Polsce jego wiara i myśl i troska i trud o to nasze pospolite Dobro, które Rzeczpospolitą zowiemy. Że ta jego twórcza siła, powiększająca codzień bogactwo narodu, — jest tak samo potrzebna, jak umiejętność wielkich mężów stanu odnoszenia imponujących sukcesów. Jednako bowiem jedni i drudzy powszechnemu służą dobru.

W wyzwalaniu energji społecznej mas w pierwszym szeregu idą organizacje b. wojskowych. Nic dziwnego, — nie mają wszak obciążenia przestarzałych programów, doktryn i metod. Wyszły już z rzeczywistości polskiej i ze służby najpiękniejszej — bo zgoła bezinteresownej, a wyłącznie dla Państwa oddanej. Wśród tych organizacyj niema miejsca na licytację egoizmów — jedna jest za to konkurencja możliwa i wskazana: kto więcej, kto szybciej, kto sprawniej wykaże swoją pożyteczność dla Państwa.

JANUSZ LUBICZ-DELINIKAJTIS

Nasza praca dla Polski — na obczyźnie

Polska opinja publiczna od kilku już miesięcy śledzi z niepokojem przebieg wypadków, jakich widownią stała się sprzymierzona z nami Francja. Już raz, w początkach lutego, kraj ten stanął w ogniu walk domowych, które z trudem udało się zażegnać przez powołanie rządu „rатunku narodowego“ pod przewodnictwem G. Doumergue'a. sięgając do grupy ludzi, cieszących się najwyższym autorytetem i największem zaufaniem w narodzie. A jednak, mimo to, skrajne odłamy partyjne, zarówno komunistyczno - socjalistyczny, jak i prawicowy — zbroją się pod hasłem wzajemnej walki „na śmierć i życie“. Jaki będzie tego rezultat — przyszłość pokaże, miejmy nadzieję, że zdrowy patrjotyzm narodu francuskiego zwycięży. Nas, Polaków, sytuacja we Francji interesuje bardziej, niż kogokolwiek innego jeszcze i z tego względu, że we Francji mieszka i pracuje duży odłam narodu polskiego — nasze wychodźtwo.

Trudno jest obliczyć w tej chwili dokładnie ścisłą liczbę naszych rodaków, zamieszkałych we Francji. W każdym bądź razie waha się ona pomiędzy 450—500 tysiącami dusz polskich, a w okresie przedkryzysowym była znacznie większa. Wychodztwo to częściowo jest już bardzo stare — wywodzi się bowiem z emigracji politycznej, po powstaniach narodowych, oraz z późniejszego okresu zaborów. Tę, zresztą dziś już nieliczną część wychodźtwa, stanowi przeważnie inteligencja zawodowa, artyści, kupcy, rzemieślnicy. Ogromna większość jednak — to wychodźtwo powojenne, zarobkowe — głównie górnicy, robotnicy przemysłowi, rolni. Ta druga emigracja rozpoczęła się zaraz po wojnie, gdy, korzystając z reparacyj niemieckich, Francja przystąpiła do forsownej odbudowy zniszczonych miast i osiedli, kopalń, hut i fabryk na Północy i Wschodzie. Wyludniona już przed wojną, a w czasie walk jeszcze bardziej, Francja przetrzebiona nie była w stanie dostarczyć potrzebnej ilości rąk do tej gigantycznej pracy. Musiano więc sięgnąć do wielkiego rezerwuaru robotników zagranicznych. Przedewszystkiem więc rząd i przemysł francuski ściągnęły około 200 tysięcy Polaków z sąsiedniej, niemieckiej Westfalji, a gdy tego nie wystarczyło, w całej Polsce rozpoczął się intensywny werbunek robotników na wyjazd do Francji. Tak powstały nowe, wielkie ośrodki emigracji polskiej, największy — do 200 tysięcy zgórą ludzi — w Północnej Francji, stokilkadziesiąt tysięcy we Francji Wschodniej, po kilkadziesiąt tysięcy w Środkowej Francji i okręgu paryskim. Niezależnie od tego, odbywała się emigracja polskich robotników rolnych do departamentów południowych.

Element, jaki złożył się na to wielkie społeczeństwo polskie we Francji, był nader różnorodny. Nie mówiąc już o stronie zawodowej, w pierwszym okresie istnienia powojennego wychodźtwa polskiego zachowały się tu jeszcze różnice dzielnicowe. Należy przytem pamiętać, że znaczna część emigrantów z Westfalji, przy całym swym patrjotyźmie, nie znała wcale Polski niepodległej. Wytworzył się wskutek tego specjalny typ „Westfalaka“ przeważne krytycznie patrzącego na wszystko, co pochodziło nie z Westfalji. Trzeba było paru lat wspólnej pracy, gruntownego przemieszania się tych obcych sobie dzielnicowo elementów, aby zatrzeć różnice.

Pracę w tym kierunku utrudniały jednak tendencje separatystyczne pewnej grupy działaczów, którzy pragnęli za wszelką cenę utrzymać te odrębności, ba, nawet je wzmocnić jeszcze bardziej, tworząc coś, jakgdyby oddzielne „społeczeństwo wychodźcze“. Ideą przewodnią tej grupy, na czele której stało kilku działaczy partyjnych i część opartej na tym sztucznym „separatyzmie“ prasy — było przy podtrzymywaniu w zasadzie uczuć patrjotycznych, równocześnie wzbudzić niechęć do obecnego stanu rzeczy w Polsce, do poczynań rządowych, do polskich placówek zagranicznych. Tego rodzaju akcję ułatwiał podatny do zrozumiałych zresztą rozgoryczeń element wychodźczy, wytrącony z normalnych warunków egzystencji, a rzucony w obce duchem, zwyczajami i językiem środowisko. Tym wpływom usiłowano też poddać organizacje wychodźcze.

Lecz już wkrótce społeczeństwo emigracyjne otrząsa się z pod tych zgubnych wpływów. Wzrasta i rozszerza się szybko

grupa działaczy, myślących państwowo i zdających sobie jasno sprawę z tego, że emigracja, to nie odrębna całość, związana z Polską tylko tradycją i kulturą — lecz jedynie rzucona zmiennością losu na obczyznę część narodu polskiego, nierozerwalna z ideą i pracą dla państwa macierzystego.

Pod tem hasłem powstają nowe organizacje, a dawne pozbywają się, jedna za drugą, narzuconej sobie, obcej ideologji.

Do pierwszych, czołowych w tej pracy szerzenia polskiego ducha państwowego na wychodźtwie zespołów, należała, od momentu swego zorganizowania, Federacja Polskich Związków Obrońców Ojczyzny. Oparta na tradycjach walk o niepodległość, ofiarności dla państwa i miłości dla Wodza Narodu, jakie były podstawą programu Stowarzyszenia rezerwistów i b. wojskowych, Związku Legjonistów, Związku Bajończyków i Związku Inwalidów we Francji, Federacja wniosła do licznych środowisk emigracyjnych te właśnie elementy, tak ważne i konieczne do scementowania życia polskiego na obczyźnie. Na hasło, rzucone przez prezesa Zarządu Głównego Federacji, gen. Góreckiego oraz organizatorów Federacji we Francji, stanęli do pracy we wspólnym szeregu dawni żołnierze, jak w Macierzy — bez względu na armje i formacje, z których pochodzili. Po czterech niespełna latach tej pracy Federacja P. Z. O. O. we Francji stanęła już w rzędzie czołowych organizacyj wychodźczych nietylko pod względem swej wartości ideowej i wyników pracy państwowo-twórczej, ale również i liczebnie. Szeregi federacyjne rosną i potężnieją z roku na rok, obejmują coraz szersze rzesze wychodźtwa. Z kilkuset zgrupowanych w jej szeregach kombatantów polskich w r. 1930 — wyrosła dziś zwarta siła bezmała 10 tysięcy ludzi, maszerujących pod wspólnym sztandarem, do wspólnego celu, którym jest i będzie zawsze dobro Państwa.

I na tem właśnie polega wielka rola wychowawcza Federacji na emigracji. Mając w swych szeregach ludzi, wypróbowanych w walce o Polskę, jest ona rozsadnikiem ideologji Marszałka wśród wielotysięcznych rzesz wychodźczych. Jedno zaś z pierwszych jej zadań wychowawczych — to wpajanie tradycyj polskich, przekazywanie pamięci o walkach o niepodległość młodzieży wychodźczej. Zadanie to szczególnie doniosłe i trudne, jeżeli się zważy, na jak wielkie niebezpieczeństwo wynarodowienia narażone jest w obcojęzycznem środowisku i w obcej szkole nasze młode pokolenie na emigracji.

Z drugiej strony — organizacje federacyjne muszą zastąpić wielkiej rzeszy polskich rezerwistów, pozbawionych możności przeszkolenia i ćwiczeń wojskowych, jakie odbywa rezerwa w kraju, te właśnie kadry wyszkoleniowe. Zaznajamianie z najnowszymi postępami techniki wojennej i podtrzymywanie wśród rezerwistów-emigrantów gotowości do obrony kraju — to wielka rola, jaką musi spełniać Federacja na wychodźtwie.

Lecz pozatem ciąży na Federacji emigracyjnej jeszcze jeden, doniosły obowiązek. Jest nim propaganda na rzecz Polski wśród obcych. Nikt tak skutecznie, jak federant-wychodźca, nie zdoła dotrzeć wgłąb społeczeństwa francuskiego. Nikt bowiem nie posiada wspólnego z kombatantem francuskim języka, jakim jest braterstwo broni. Ten właśnie wspólny język koleżeństwa żołnierskiego daje polskiemu obrońcy Ojczyzny możność propagowania wielkości i wartości naszego Państwa, prostowania tak częstych fałszów o nas, krążących w obcych społeczeństwach.

Tym wszystkim zadaniom służy wiernie i owocnie Federacja P. Z. O. O. we Francji. Jest ona najwymowniejszem wskazaniem, jak doniosłą rolę może odegrać na wychodźtwie skupienie w jednym szeregu wszystkich dawnych obrońców Ojczyzny. Nie mogą tego zastąpić nawet jedyne w danym kraju związki b. wojskowych, bo pozbawione są one wówczas tej wielkiej siły moralnej, jaką dać może świadomość, że są odłamem terytorjalnym, reprezentacją tej wielkiej armji rezerwowej Polski, jakiej symbolem jest Federacja Polskich Związków Obrońców Ojczyzny.

Federacja więc winna pokryć siecią swych okręgów cały świat, docierając wszędzie tam, gdzie żyje i pracuje wychodźtwo polskie.

Zjazd Polaków z zagranicy

W czasie od 5 do 12 sierpnia b. r. odbędzie się w Warszawie pod protektoratem Prezydenta Rzplitej, Pierwszego Marszałka Polski i Prymasa Polski Ks. Kardynała Hlonda II Zjazd Polaków z Zagranicy połączony z I Igrzyskami Polonji Zagranicznej.

Zjazdy te skupią około 200 delegatów, około 500 zawodników sportowych i około 7.000 członków spodziewanych wycieczek.

W pierwszym dniu Zjazdu, t. j. 5 sierpnia b. r. przewidziano w programie Zjazdu uroczyste nabożeństwo i pochód uliczny z udziałem organizacyj krajowych.

II Zjazd Polaków z Zagranicy będzie niewątpliwie wydarzeniem o wielkem znaczeniu państwowem, to też zarówno Radzie Organizacyjnej Polaków z Zagranicy, jak i wszystkim czynnikom społecznym i rządowym, współdziałającym z organizowaniem Zjazdu i Igrzysk Sportowych, zależy bardzo, aby te — na ogromną skalę zakrojone — imprezy i uroczystości pod każdym względem udały się jaknajlepiej.

Dla organizatorów tego Zjazdu jest największą trudnością wyszukanie odpowiednich kwater dla wycieczkowiczów, którzy przybędą z całego świata, by zetknąć się — częstokroć poraz pierwszy — z Wielką Nową Polską. Pragnęlibyśmy, aby rodacy nasi z zagranicy czuli się jaknajlepiej podczas swego krótkiego pobytu, by wiedzieli, że Ojczyzna cieszy się, iż nie zapomnieli o Niej i by po pożytecznem spędzeniu tych kilku dni w kraju opowiadali obcym o zdobyczach gospodarczych i kulturalnych Polski.

W tym celu wzywamy członków Związków sfederowanych, aby na okres zjazdów przyjęli w gościnę i udzielili kwater wycieczkowiczom z zagranicy.

Zgłoszenia udzielonych kwater prosimy nadsyłać do dnia 10 czerwca r.b. pod adresem Federacji P. Z. O. O.

Ministerstwo Komunikacji udzieliło zupełnie bezpłatnych przejazdów dla delegatów na Zjazd oraz 80 proc. zniżek kolejowych dla wycieczek, które w tym czasie ze wszystkich stron świata do kraju napływać będą.

Apel Rady Organizacyjnej do wszystkich linij okrętowych, utrzymujących komunikację pomiędzy Ameryką Północną i Południową, również nie pozostał bez echa. Będzie można i tutaj prawdopodobnie liczyć na różnego rodzaju ułatwienia i ulgi.

Śląsk Cieszyński w przeszłości i teraźniejszości

Społeczeństwo polskie zostało do głębi poruszone nową falą ucisku i prześladowań ze strony władz czeskich. Dzieje się to w chwili, kiedy prasa czeska w imię haseł wszechsłowiańskich wmawia w opinję nietylko swojego społeczeństwa, lecz i całego świata, że Polacy na Śląsku Cieszyńskim czują się jak u Pana Boga za piecem, mając zapewnioną swobodę rozwoju kulturalnego i t. d., i t. d. Jak ta sielanka wygląda w rzeczywistości — dostateczne wyobrażenie dają alarmujące wiadomości prasy codziennej.

Sądzimy, że nie od rzeczy będzie dzisiaj przypomnieć, jak wygląda przebieg zmagań plemienia polskiego na Śląsku Cieszyńskim z czeską nawałą, widziany oczyma Historji.

Poniżej podajemy skrót odczytu p. t. „Śląsk Cieszyński w przeszłości i teraźniejszości", wygłoszonego przez doskonałego znawcę tamtejszych stosunków prof. dr. Jana Szerudę.

Odczyt ten odbył się dn. 28.IV. w świetlicy Fed. Z. O. O. a zorganizowany został staraniem Zarządu Głównego Zw. Rezerwistów.

*

Śląsk Cieszyński był własnością Polski aż do r. 1335. W tym to roku Kazimierz Wielki, zajęty walkami z Krzyżakami, zrzekł się w umowie polsko-czeskiej w Trenczynie na rzecz Luksemburgów ziemi wrocławskiej i głogowskiej oraz tych ziem, które już były lennami korony czeskiej, a więc i ziemi cieszyńskiej. Chodziło wtedy o odwrócenie Czechów od Zakonu krzyżackiego i o zrzeczenie się ze strony Luksemburgów praw i tytułu do królestwa polskiego. Chcieć zyskać pomoc Czech w sprawie krzyżackiej, Kazimierz Wielki wydał w r. 1339 w Krakowie akt, ratyfikujący umowę trenczyńską. Czesi opanowali Śląsk, wprowadzając do kraju z ludnością polską, niemiecki język urzędowy, od r. 1434 zaś czeski; języka polskiego urzędowego wówczas jeszcze nie było. Historyk Długosz opis dziejów 13-letniej wojny z Krzyżakami kończy:

„Teraz szczęśliwym mienię siebie i swoich współczesnych, że oczy nasze oglądają połączenie krajów ojczystych w jedną całość, a szczęśliwszym byłbym jeszcze, gdybym doczekał za łaską Bożą także zjednoczenia z Polską Śląska..."

Śląsk Cieszyński tęsknił do Polski. Na dworze cieszyńskim rozbrzmiewa mowa polska, w XIV i XV w. książęta cieszyńscy żenią się z Polkami. Miasta miały inteligencję polską. Od r. 1407—1540 trwał stały prąd scholarzów z Cieszyńskiego do Krakowa, nawet 17 wsi posyłało synów chłopskich do Krakowa. Pod wpływem Reformacji książka polska nawet z odległego Królewca dostaje się na Śląsk. Biblje polskie, postylle, modlitewniki pochodzą z Polski. W dobie panowania Habsburgów (od r. 1526—1918) mimo wpływów niemieckich i czeskich na Śląsku język polski i książka polska nie giną. Za Józefa I (1705—1711) delegacja ewangelików z Cieszyna prosi cesarza o pozwolenie założenia drukarni celem wydawania książek w języku polskim, „ponieważ ludzie tutaj tylko polski język znają".

Odrodzenie narodowe na Śląsku w r. 1848 odbywa się w sferze wpływów ideologji słowiańskiej. Od r. 1842 istnieją tajne organizacje młodzieży w szkołach niemieckich: „Kółko młodzieży polskiej" w gimn. ewang. w Cieszynie, „Towarzystwo uczących się języka polskiego", „Wzajemność" „Jedność" i i. Pierwsi działacze narodowi na Śląsku brali udział w organizacjach i zjazdach słowiańskich. Stalmach był na Zjeździe w Pradze, a w czasie studjów w Preszburgu żył w przyjaźni z wybitnym uczonym i politykiem słowackim Ludovitem Szturem. Cieszyn był p[o]ważnem ogniskiem myśli słowiańskiej. Do gimnazjum ewangelickiego uczęszczali Polacy, Słowacy i Czesi. Słowak Kalinczak, dyrektor gimnazjum, stworzył polską bibljotekę szkolną dla uczniów Polaków.

W r. 1848 założono w Cieszynie „Tygodnik Cieszyński", wychodzący później p. n. „Gwiazdka Cieszyńska". Wzmagający się ruch narodowy skupia się w licznych organizacjach kulturalno-oświatowych (np. Macierz Szkolna), gospodarczych (Towarzystwo Rolnicze), zawodowych (np. Polskie Towarzystwo Pedagogiczne) i politycznych („Związek Śląskich Katolików", „Polityczne Towarzystwo Ludowe", zwane od r. 1911 „Polskiem Zjednoczeniem Narodowem", i później „Polska Partja Socjalistyczna"). Ludność polska wybiera swych

przedstawicieli do sejmu opawskiego i od r. 1871 do parlamentu wiedeńskiego. Przed wojną miała 3 posłów. W szkołach dopiero w r. 1848 wywalczono zaprowadzenie książek polskich zamiast „morawskich". Nauczyciel cieszyński Jan Śliwka wydaje podręczniki szkolne w języku polskim. „Macierz Szkolna" zakłada w r. 1895 w Cieszynie pierwsze gimnazjum polskie, w r. 1909 w Orłowej gimnazjum realne. Obie szkoły miały dla uświadomienia ludności pow. cieszyńskiego i frysztackiego bardzo wielkie znaczenie.

Ludność Śląska liczyła w r. 1910: 434.821, w tem 233.850 Polaków, t. j. 54.8%, 115.604 Czechów, czyli 27.1% i 76.916 Niemców — 18.1%. Ludność czeska mieszka głównie w powiecie zachodnim frydeckim.

W związku z rozpoczęciem eksploatowania węgla w zagłębiu ostrawsko-karwińskiem w czwartym dziesiątku XIX w. napływa element czeski z Czech i Moraw. Wyzyskując stosunek służbowy, napędzali inżynierowie i nadzorcy czescy robotników polskich do organizacyj czeskich, dzieci zaś do szkół czeskich. Działalność wynaradawiania miała powodzenie, zwłaszcza że robotnik małopolski, który masowo wędrował do Zagłębia, nie był uświadomiony narodowo i przeważnie był analfabetą. Powiat polityczny Frysztat miał w r. 1880: 10.166 Czechów, w r. 1910: 28.103. Czesi nie zadawalali się zagłębiem węgiowem, pragnęli całego Śląska. „Narodni Listy" w r. 1894 pisały: „O Cieszyn... według naszego zapatrywania nie będziemy kiedyś walczyć z Niemcami, lecz z braćmi Polakami". Tak się też stało.

Na początku wojny światowej Śląsk własnym kosztem wystawił i zaopatrzył oddział Legjonów z 500 ludzi, pochodzących przeważnie z dzisiejszego Śląska czeskiego. Na zgromadzeniu polskich posłów parlamentarnych i sejmowych w Krakowie dn. 28 maja 1917 r. poseł Reger imieniem Śląska zgłosił przynależność Cieszyńskiego do Niepodległej Polski, a wkrótce potem 3 posłowie polscy z Cieszyńskiego w przemówieniach swoich w parlamencie wiedeńskim zażądalii przyłączenia do Polski. Dnia 12.X. 1918 r. stronnictwa polskie wydały deklarację, stwierdzającą, że Śląsk Cieszyński uważa się za część zjednoczonej i niepodległej Polski, a wkrótce potem dn. 19.X 1918 powstało przedstawicielstwo ludności polskiej pod nazwą Rady Narodowej, która dn. 5.XI. 1918 r. zawarła z przedstawicielstwem czeskiem umowę, mocą której Rada objęła rządy w powiecie cieszyńskim i bielskim, czeski zaś Narodni Wybor w pow. frydeckim i w gminach pow. frysztackiego z zarządem czeskim. Było to prowizoryczne załatwienie kwestji granicy polsko-czeskiej, ze wszystkich późniejszych najlepszej.

Czesi, którzy Śląsk uważali za kraj korony Św. Wacława, a posiadanie głównej linji kolejowej nad Olzą za warunek opanowania Słowaczyzny z północy, powołując się na przyznanie im praw do Śląska przez koalicję, w chwili osłabienia Polski przygotowali atak na Śląsk i dn. 23 stycznia 1919 r. rozpoczęli działania wojenne, posuwając się aż po linję Wisły. Odtąd sprawa Śląska była przesądzona na niekorzyść Polski. Mimo wielkiego wysiłku ludności i reprezentacji polskiej, najpiękniejsza część Śląska z uświadomioną ludnością, z bogatem zagłębiem przepadła dla Polski.

Rozstrzygnięcie Rady Ambasadorów z dn. 28 lipca 1920 r., w istocie swej niesprawiedliwe, w skutkach fatalne, utrwaliło akcją zbrojną wytworzony stan. Czechosłowacja otrzymała 1.280.3 km², Polska tylko 1.002 km². Część czeska miała w r. 1910: 140.368 Polaków, t. j. 48.4%, 113.647 Czechów, t. j. 38.7% i 34.723 Niemców. Po objęciu części Śląska przez władze czeskie rozpoczyna się okres wielkiego naporu elementu czeskiego i wynaradawiania ludności polskiej. W r. 1921 spis czeski wykazał tylko 69.260 Polaków a 177.626 Czechów, w r. 1930: 83.000 Polaków.

W dziedzinie szkolnictwa zaznacza się poważny ubytek dzieci w szkołach polskich. W r. 1920 było 24.000 dzieci polskich, w r. 1921 tylko 20.659, w r. 1924: 12.391, w r. 1933: 10.846. W miejscowościach czysto polskich powstają szkoły czeskie. Ludność polska, urządzając się na nowo na gruzach, skupia się w licznych organizacjach i walczy o swe słuszne prawa, co do których do niedawna jeszcze wśród wpływowych czynników czeskich nie było żadnej wątpliwości.

Kronika wydarzeń politycznych w Polsce i zagranicą

Nowy gabinet. — Stosunki z sąsiadami z południa, wschodu i zachodu. — Nowa era w Austrji.

Premjer Janusz Jędrzejewicz złożył dnia 13 b. m. Prezydentowi Rzplitej prośbę o dymisję w imieniu swojem i całego Rządu.

Pan Prezydent dymisję gabinetu przyjął i powierzył misję tworzenia nowego gabinetu prof. Kozłowskiemu Leonowi, wiceministrowi skarbu.

Do chwili oddania numeru na prasę nie była jeszcze wiadoma lista nowego gabinetu. Jak słychać będzie ona podobna do poprzedniej ze zmianami tylko na stanowiskach ministra handlu i przemysłu (w miejsce gen. Zarzyckiego wicemin. Rajchman) i opieki społecznej (w miejsce gen. Hubickiego wojew. Paciorkowski).

•

Najważniejszem wydarzeniem z polskiej polityki zagranicznej w ciągu ubiegłych dwóch tygodni było wzmocnienie naszych dobrych stosunków sąsiedzkich z Rumunją i Sowietami.

W **Bukareszcie** bawił przez kilka dni minister spraw zagranicznych płk. Beck, uczestnicząc w święcie narodowem Rumunji. Odbyte przy tej sposobności trzy konferencje sterników polityki zagranicznej obu naszych dziejów dały okazję — jak brzmi oficjalny komunikat — do potwierdzenia zupełnej identyczności poglądów i do stwierdzenia trwałości sojuszu polsko-rumuńskiego wobec wszystkich ewentualności. Obaj ministrowie spraw zagranicznych postanowili spotykać się perjodycznie, by wymieniać swe poglądy i koordynować swą działalność polityczną w sprawach, dotyczących obu krajów.

Pokojowe stosunki z **Sowietami** zostały utrwalone przez przedłużenie przez oba państwa paktu o nieagresji między Polską a Z. S. R. R. o 10 lat t. j. do 31 grudnia 1945 z zastosowaniem po tym terminie klauzuli o automatycznem przedłużeniu terminu paktu o 2 lata.

Ten ostatni fakt został w całym świecie przyjęty z uznaniem, jako dowód stabilizacji pokoju na Wschodzie Europy.

Do stabilizacji tej przyczynił się wielce także niemiecko-polski pakt o nieagresji — jak to stwierdził w wywiadzie prasowym **Mussolini**, wróżąc jednak równocześnie, że co najmniej przez 2 lata uda się utrzymać pokój w Europie.

Stosunki nasze z **Czechosłowacją** nie doznały poprawy. Przeciwnie są nowe objawy prześladowań. Kancelarja cywilna Prezydenta republiki czechosłowackiej odmówiła sekretarzowi Zw. Polaków na Morawach pozwolenia na noszenie polskiego Złotego Krzyża Zasługi. Katecheta polski na Morawach ks. Owsianko otrzymał z konsystorza napomnienie, aby w kazaniach unikał wzmianek o polskich świętych, a nawiązywał do świętych czeskich i aby nie rozdawał obrazów Matki Boskiej Częstochowskiej w kościele.

Mimo paktu z Rzeszą Niemiecką nie ustają prowokacje Niemców w **Gdańsku**, którzy zerwali chorągwie polskie z całego szeregu domów.

Podobnie dzieje się **na Śląsku Niemieckim.** W Bluszowie, (pow. rybnicki) nieznani sprawcy znieważyli pomnik powstańców śląskich, znajdujący się na strzelnicy. Zasmarowawszy smołą Orła Polskiego, stojącego na obelisku, namalowali swastykę hitlerowską na tablicy pamiątkowej.

Zapewnienia Hitlera o dążeniach do pokojowego współżycia z Polską są w pewnym rozdźwięku z głośnem wystąpieniem szefa narodowo-socjalistycznego dr. Rosenberga, który w mowie swej, wygłoszonej w sali dawnego Zakonu Krzyżackiego **w Malborgu**, podkreślił wyraźnie, że Niemcy nie mogą wyrzec się obszaru kolonizacyjnego na Wschodzie, stanowiącego podstawę wyżywienia narodu niemieckiego.

Trzecia Rzesza otrzyma, według Rosenberga, formę „niemieckiego państwa zakonnego", opartego na wzorze zakonu krzyżackiego. Wybrana ma być z 70-miljonowego narodu niemieckiego elita, której zadaniem będzie kierować nawą państwową. Przywódca takiego zakonu narodowo-socjalistycznego stać będzie zarazem na czele państwa, nazwanego przez Rosenberga „monarchją na republikańskich podstawach".

Austrja weszła w nową erę. Otrzymała nową konstytucję, która określa dotychczasową republikę, jako państwo związkowe, zorganizowane na podstawie stanowej. Słowo „republika" odpadło z konstytucji, która ustanowiła następujące organy państwowe:

a) Radę państwową, złożoną z 40 — 50 członków, których mianuje prezydent państwa na przeciąg 10 lat.

b) Radę kulturalną (30 — 40 członków) wybieraną z pośród czołowych przedstawicieli religji, szkolnictwa, sztuki i nauki.

c) Radę gospodarczą (70 — 80 członków) składającą się z przedstawicieli dziedziny gospodarczej wszystkich stanów.

d) Radę krajów związkowych, złożoną z dwu przedstawicieli każdego kraju związkowego i miasta Wiednia.

Organem decydującym będzie sejm związkowy, w skład którego wejdą przedstawiciele powyższych Rad.

Prezydenta państwa mianuje rząd i odwołuje go.



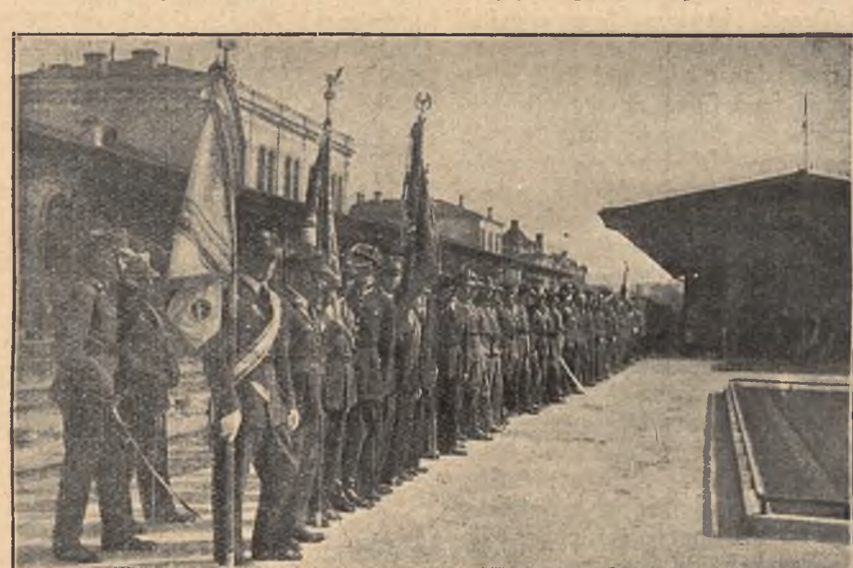
„Ożywione" obrady Konferencji Rozbrojeniowej w Genewie

CZĘŚĆ ORGANIZACYJNA

Święto ZOR-u i POW w Wilnie

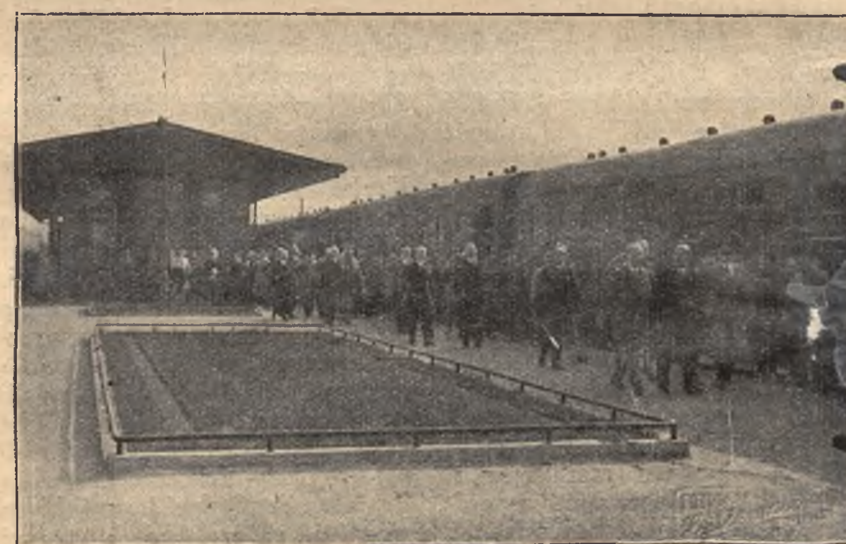
W dniach 28-ym i 29-ym kwietnia b. r. sfery b. wojskowych Wilna obchodziły szereg uroczystości, uświetnionych przybyciem wybitnych osobistości z Warszawy

Na dzień naprzód przybył prezes Federacji P. Z. O. O. gen. Górecki, na którego wyraźne życzenie zaniechano wysłania na dworzec pocztów sztandarowych i kompanji honorowych Federacji.



Na dworcu wileńskim

Poczty sztandarowe, kompanje honorowe rezerwistów i Zw. Uczest. b. I. Korpusu na Wschodzie.



Przybycie Prezesa Fidacu do Wilna

Min. Cadere w towarzystwie gen. Góreckiego oraz dr. Góry udaje się do salonów recepcyjnych

Pana generała powitali przedstawiciele władz z wojewodą Jaszczołtem na czele, prezydjum Federacji z prezesem dr. Górą oraz przedstawiciele Oddziału Wil. B. G. K. z dyr. Szwykowskim na czele. Do dyspozycji p. Generała zameldowali się jako adjutanci por. rez. Sielanko i ppor. rez. Wolski.

Tego dnia gen. Górecki w towarzystwie członków Rady Nadzorczej Banku, podsekretarzami stanu Korsakiem i inż. Kasińskim, dokonał inspekcji Oddz. Wil .B. G. K. i wziął udział w zebraniu przedstawicieli Izby Przemysłowo-Handlowej.

Nazajutrz 28-go przyjechał prezes Fidacu min. Cadere, na którego powitanie przybyli na dworzec: gen. Górecki, wojewoda Jaszczołt, Prezydjum Wojew. Federacji oraz przedstawiciele Związków sfederowanych, poczty sztandarowe Federacji i Związków, 2 orkiestry (federacyjna i wojskowa), kompanja honorowa Federacji oraz oddział reprezentacyjny I Korpusu na Wschodzie. Do dyspozycji Pana Ministra zameldował się jako adjutant ppor. rez. Antoniewicz.

Prezes Cadere przyjął raport kompanji honorowych i odjechał do Pałacu Rzeczypospolitej, gdzie wartę honorową wystawiło wojsko i Zw. Rezerwistów.

Równocześnie przybył do Wilna sekretarz generalny Federacji P. Z. O. O. poseł Walewski, oraz posłowie Brzęk-Osiński i Podoski.

ZJAZD DELEGATÓW Z. O. R.

Obrady Zjazdu delegatów Z. O. R. Okręgu Wileńskiego trwały blisko 8 godzin.

Po sprawozdaniu Zarządu Okręgu, złożonem przez prezesa dr. Górę, udzielono Zarządowi przez aklamację absolutorjum z podziękowaniem i zgotowano owację dr. Górze.

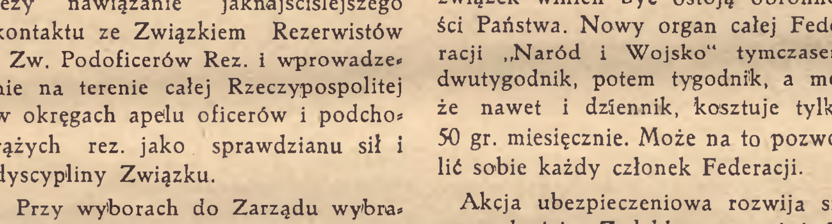
W czasie dyskusji nad programem przyszłej działalności Z. O. R. omówiono kwestje przysposobienia gospodarczego i wychowania obywatelskiego. Z uznaniem przyjęto fakt wydania drukiem przez Zarząd odczytu członka Koła por. rez. Jakubiszyna o wadach naszego ustroju rolnego. Program prac P. W., opracowany przez kierownika Sekcji P. W. i W. F. kpt. dypl. rez. Dunin-Borkowskiego i postulaty Wil. Okr. ZOR, przyjęte zostały jako podstawa prac P. W. w całej Rzeczypospolitej. Zainteresował się niemi insp. armji gen. Sosnkowski i będą one przedmiotem obrad specjalnego Zjazdu.

Z pośród wniosków na ogólny Zjazd delegatów ZOR. wymienić należy nawiązanie jaknajściślejszego kontaktu ze Związkiem Rezerwistów i Zw. Podoficerów Rez. i wprowadzenie na terenie całej Rzeczypospolitej w okręgach apelu oficerów i podchorążych rez. jako sprawdzianu sił i dyscypliny Związku.

Przy wyborach do Zarządu wybrano na prezesa ponownie d-ra Górę, wiceprezesami: Kaz. Młynarczyka (Wilno), Tad. Michaluka (Grodno), Michała Obiezierskiego (Wilno) i dr. St. Rutowicza (Białystok).

POSIEDZENIE ZARZĄDU WOJEWÓDZKIEGO FEDERACJI.

Wieczorem rozpoczęło się plenarne posiedzenie Zarządu Wojewódzkiego Federacji w Wilnie z prezesami i wiceprezesami 16 związków sfederowanych oraz 8 Zarządów Powiatowych Federacji. W Prezydjum zasiedli gen. Górecki, min. Cadere, poseł Walewski, dr. Góra. Dr. Góra odczytał sprawozdania z działalności Wileńskiej Federacji, wyróżniając powiaty postawski, święciański, wileński i brasławski jako przodujące w pracy.



Przegląd oficerów i podchorążych rez.

przez gen. Góreckiego na dziedzińcu arkadowym

Następnie zabrał głos gen. Górecki, mówiąc, iż postanowił nawiązać kontakt z wojewódzkiemi i powiatowemi organizacjami Federacji, co da mu lepsze pojęcie o meritum pracy, niż zjazdy delegatów w Warszawie.

Prezes Fidac'u min. Cadere z obrad tych ewentualnie wezmie wzór dla organizowania pracy Federacji rumuńskiej. P. Generał apelował, aby szczególną uwagę zwrócić w pracy na Zw. Rezerwistów, jako teren pracy Federacji. Związek Rezerwistów, szkolony przez instruktorów Zw. Oficerów i Zw. Podofic. Rezerwy oraz wychowywany przez akcję świetlicową związków historycznych jako najbardziej masowy związek winien być ostoją obronności Państwa. Nowy organ całej Federacji „Naród i Wojsko" tymczasem dwutygodnik, potem tygodnik, a może nawet i dziennik, kosztuje tylko 50 gr. miesięcznie. Może na to pozwolić sobie każdy członek Federacji.

Akcja ubezpieczeniowa rozwija się coraz lepiej. Zadeklarowano już 24 milj. zł. wpłacono 2 milj. 700 tys. Dochód z tej sumy pokrywa połowę budżetu Federacji.

Kolejno złożyli sprawozdania prezesi Zarządów Powiatowych Federacji oraz 16 związków sfederowanych, poczem przemówił po francusku min. Cadere, a słowa jego tłumaczył gen. Górecki.

Min. Cadere dodał parę słów po polsku:

„Dziękuję bardzo Panu, Panie Generale, za okazję, którą Pan mi dał, zobaczenia zbliska działalności Federacji. Życzę powodzenia w pracy".

Słowa te wywołały burzliwą owację pod adresem Prezesa Fidac'u.

Wspólny obiad żołnierski, w którym wzięli także udział goście warszawscy, zakończył pierwszy dzień zjazdu.

SZTANDAR POW.

Dnia 29 kwietnia b. r. przybył do Wilna gen. Rydz-Śmigły powitany przez p. wojewodę, generalicję, poczty sztandarowe i kompanję honorową 1 p. p. Leg.

Po zbiórce na dziedzińcu arkadowym cała kolumna Z. O. R. w liczbie około 1000 osób przemaszerowała do kościoła św. Jana na nabożeństwo, dokąd przybyli też członkowie P. O. W. na poświęcenie sztandaru Okręgu Wileńskiego Zw. Peowiaków.

Mszę św. i kazanie wygłosił ks. Sledziewski, który następnie przed kościołem poświęcił sztandar, poczem rozpoczęto wbijanie gwoździ w drzewce. Sztandar wręczył gen. Dąb-Biernacki p. kuratorowi Szelągowskiemu, który przyjął ten znak widomy Związku P. O. W. i złożył sztandarowe ślubowanie, oddając sztandar chorążemu p. Niekraszowi.

NA GROBIE Ś. P. BISKUPA BANDURSKIEGO

Wszyscy biorący udział w mszy św., odprawionej w związku z uroczystym apelem oficera rezerwy i poświęceniem sztandaru P. O. W. udali się na grób Oboźnego Federacji s. p. biskupa Bandurskiego, gdzie minister Cadere, gen. Górecki, Związek Oficerów Rezerwy i P. O. W. złożyli wieńce z żywych kwiatów.

APEL OFICERÓW REZERWY

O godz. 12-ej w teatrze na Pohulance odbyła się druga część Zjazdu oficerów rezerwy w formie uroczystej akademji przy udziale licznych gości z b. premjerem Prystorem na czele.

Po zagajeniu dr. Góry, objął przewodnictwo gen. Górecki, poczem ppor. rez. Wolski odczytał rotę hołdu wielkim Hetmanom i Wodzom dawnej Rzeczypospolitej po rozbiory i powstania, wymieniając ich po kolei z zasługami. Po krótkiem przemówieniu gen. Góreckiego wiceminister Korsak mówił na temat nowej ustawy samorządowej.

Z kolei zabrał głos w języku francuskim min. Cadere. którego słowa przetłomaczył potem prof. Morelowski.

Prezes Fidac'u złożył wyrazy uznania dla dyscypliny i porządku organizacyjnego Polskiej Federacji.



Akademja P. O. W. po poświęceniu sztandaru

Siedzą: od lewej gen. Górecki, gen. Dąb-Biernacki, gen. Rydz-Śmigły, wojewoda Jaszczołt, wiceminister Korsak.— Na prawo na trybunie gen. Rydz-Śmigły

Zwrotem o Ziemi Wileńskiej, która może być dumą z tego, że na niej rodził się największy legjonista, oraz okrzykiem „Vive la Pologne" zakończył min. Cadere swe przemówienie.

Ostatni mówił gen. Górecki na temat: „My w oczach Zachodu" w słowach pełnych twórczego optymizmu.

AKADEMJA P. O. W.

Zakończeniem uroczystości była akademja P. O. W. z udziałem gen. Rydza-Śmigłego: „Życzę wam — tak zakończył swoje piękne przemówienie p. generał — abyście umieli doświadczenie męskiego wieku połączyć z wiarą i entuzjazmem młodości. Byście mogli wykonać to, coście zaprzysięgli, gdyście brali w swoje ręce sztandar".

Następnie przemawiał ppłk. Dobaczewski i starosta Olejniczakowski. Po uczczeniu pamięci zmarłych komendantów zamknięto część oficjalną akademji.

Następnie odbyły się obrady wewnętrzne Wileńskiego Okręgu Związku P. O. W. oraz wieczorem w Kasynie Garnizonowem obiad żołnierski.

O godz. 8 wieczorem odbyło się święcone Z. O. R. w miłem koleżeńskiem nastroju, po skończonej uroczystości p. min. Cadere i gen. Górecki, wraz z innymi gośćmi odjechali do Warszawy, żegnani tak samo owacyjnie, jak byli witani.



Wycieczka parostatkiem po Wilji

Siedzą od lewej: gen. Górecki, p. Pełczyńska, rektor Staniewicz, wojewoda Jaszczołt, b. premjer Prystor, min. Cadere, wicemin. Korsak.

STOW. PEOWIACZEK

Dnia 9 b. m. w lokalu P. O. W. (Złota 30) odbyło się zebranie, które zgromadziło kilkadziesiąt członkiń. Po sprawozdaniu kasowem i omówieniu spraw organizacyjnych uchwalono: przystąpić do Kasy Pożyczkowo - Oszczędnościowej, zorganizowanej staraniem Sekcji Samopomocy Unji P. Z. O. O., oraz zwołać Zjazd Stow. Peowiaczek do Krakowa na dzień 5 sierpnia b. r., w przeddzień Zjazdu Legj.

W dalszym ciągu zebranie wysłuchało sprawozdań delegatek: do Komitetu Kobiecego Budowy Samolotu im. Żwirki i Wigury oraz do Sekcji Bibljotecznej przy świetlicy Federacji.

Na zakończenie referentka prasowa odczytała reportaż o grobach na Cytadeli, które wchodzą w orbitę zainteresowań i opieki Peowiaczek.

KRONIKA OKRĘGU STOŁECZNEGO P. O. W.

Odznaczenia.

Wszelkie podania członków Zw. Peowiaków o odznaczenie Krzyżem, względnie Medalem Niepodległości zostały rozpatrzone i przesłane do Komitetu Krzyża i Medalu Niepodległości.

W powyższych sprawach Komisja Organizacyjno - Personalna Okręgu z powodu nawału prac, nie będzie udzielała żadnych informacyj.

Kurs przeciwgazowy.

Wykłady na kursie obrony przeciwlotniczogazowej odbywają się w środy i piątki, od godz. 18 do 20 w lokalu Związku od 9 maja począwszy.

Zjazd okręgu łódzkiego Z. O. R.

Drugi z kolei po reorganizacji Okręgu łódzkiego Zw. Oficerów Rez. Zjazd delegatów obradował w dniach 5-go i 6 b. m. w Piotrkowie przy udziale 30 delegatów, reprezentujących 12 kół.

Zjazd otworzył prezes Okręgu mjr. rez. Słoniowski, na którego wniosek powołano do prezydjum delegata Zarządu Gł. ZOR. mjr. w s. s. Dunin-Wąsowicza z Warszawy w charakterze zastępcy przewodniczącego i kolegów Drozda-Gierymskiego z Piotrkowa, Chomicza z Łodzi oraz Karśnickiego z Kalisza jako asesorów. Sekretarzowali koledzy Thiele i Strychalski.

Prezes Słoniowski przedłożył sprawozdanie z działalności Okręgu, który z 360 członków wzrósł do przeszło 1.000 i stale się rozwija. Po dłuższej dyskusji uchwalono Zarządowi Okręgu absolutorjum i uchwalono zwrócić się do BBWR, aby w akcji wyborczej do samorządu oparł się w pierwszej linji na związkach sfederowanych, które swój akces już zgłosiły.

Na wniosek kol. Frąckiewicza zjazd uchwalił wezwać Koła i wszystkich członków do prenumerowania centralnego organu Federacji „Naród i Wojsko", niezależnie od poparcia, jakiego oficerowie rez. użyczają organowi lwowskiemu „Znak".

W drugiej części Zjazdu, odbytej nazajutrz, wzięło udział prócz delegatów około 200 członków ZOR., przybyłych z terenu całego województwa na połączoną ze Zjazdem uroczystość dziesięciolecia Koła Piotrkowskiego ZOR.

Uczestniczyli oni najpierw w nabożeństwie, w czasie którego ks. dziekan Goździk wygłosił serdeczne przemówienie do zebranych oficerów, następnie zaś sformowawszy się w czwórki, przemaszerowali z orkiestrą wojsk. i kompanją honorową 25 pp. na czele do płyty Nieznanego Żołnierza, gdzie złożono wieniec.

Oficjalne otwarcie Zjazdu nastąpiło w sali Kilińskiego w obecności miejscowego starosty p. Strzemieńskiego (który reprezentował wojewodę łódzkiego), dowódcy O. K. IV. gen. Małachowskiego, komisarza rządowego m. Piotrkowa inż. Bujnickiego i innych przedstawicieli władz.

Z całego szeregu powitań należy podkreślić podziękowanie dowódcy O. K., który w piśmie swem na Zjazd wyraził Okręgowi łódzkiemu ZOR „uznanie za owocną pracę nietylko nad samokształceniem się w służbie oficera rez., lecz także za działalność na różnych odcinkach życia społecznego". Gen. Małachowski podkreślił specjalnie udział oficerstwa rezerwowego w pracach PW. jako instruktorów honorowych.

Zjazd otworzył dyr. Drozd-Gierymski, prezes Koła Piotrkowskiego ZOR., o którego rozwoju w tem pierwszem 10-leciu mówił wiceprezes Kruszyński. Po sprawozdaniu mjr. Słoniowskiego z działalności Okręgu, mjr. Wąsowicz wygłosił referat o roli oficera rez. jako obywatela.

Przy wyborach do Zarządu Okręgu, dokonanych przez aklamację, obdarzony został po raz trzeci godnością prezesa mjr. Słoniowski. Wiceprezesami zostali dr. Chodaczek (ponownie) i Giełczyński.

Pod koniec obrad przybyli z Łodzi wojewoda Hauke-Nowak i prezes Federacji Wojewódzkiej poseł Fichna, którzy następnie wraz z innymi dygnitarzami wzięli udział w koleżeńskim obiedzie.

ZOR Przemyślany

Dnia 14 marca b. r. odbyło się w Przemyślanach walne zgromadzenie członków Koła Z. O. R.

Z powodu złożenia urzędu prezesa Koła przez por. rez. dra Pistola, zagaił zgromadzenie wiceprezes mgr. Słocki.

Sprawozdanie z działalności Zarządu złożył prezes dr. Pistol, podkreślając przeprowadzenie ćwiczeń aplikacyjnych i wygłaszanie referatów. Z inicjatywy Zarządu Koła powołano do życia Powiatową Federację P. Z. O. O.

Plan pracy na najbliższy okres uwzględnia przygotowanie kadry instruktorów, dla oddziałów P. W. na terenie powiatu i zorganizowanie Zw. Rezerwistów, co uchwalono jednomyślnie.

Referat organizacyjny wygłosił por. rez. Smereka, a por. rez. Sawicz prezes Sekcji podchorążych rezerwy, przedstawił działalność tej sekcji.

Po dyskusji, uchwalono jednomyślne absolutorjum dla zarządu.

Nowy zarząd wybrano w następującym składzie: kpt. rez. dr. Piątkowski prezes, por. rez. Smereka wiceprezes, członkowie Zarządu: ppor. Słocki, Malinowski, Brzechwa, Sawicz, zastępcy ppor. rez. Steczkowicz, Habbrat, Schott; Komisja rewizyjna kpt. rez. Drogon, por. rez. Kruczekiewicz, delegaci kpt. rez. Piątkowski i ppor. rez. Słocki.

Zebranie zakończono uchwaleniem przez aklamację rezolucji z wyrazami czci i żołnierskiego posłuszeństwa Pierwszemu Marszałkowi Polski

Ważne zmiany w statucie ZOR

Pod przewodnictwem prezesa Zarządu Głównego zw. Oficerów Rez. gen. Góreckiego odbyło się dnia 13 b. m. w Warszawie zebranie Rady Związkowej, połączone z plenarnem posiedzeniem Zarządu Głównego ZOR. przy udziale 27 członków.

Na podstawie specjalnego upoważnienia Walnego Zjazdu w Gdyni z lipca 1932 r. Rada Związkowa dokonała szeregu zmian statutu ZOR, które głównie mają na celu ułatwienie Związkowi prac P. W. oraz uzgodnienie zasadniczego kierunku tych prac z władzami państwowemi i pokrewnymi związkami.

W par. 2-gim, określającym cele Związku, wprowadzono nowe punkty następujące:

3. Współdziałanie z władzami państwowemi w kierunku wzmocnienia sił obronnych państwa oraz wzięcie według programu, nakreślonego przez władze państwowe, czynnego udziału w pracach wyszkolenia wojskowego i wychowania fizycznego społeczeństwa.

4. Współpraca z innemi bratniemi organizacjami w dziedzinie wyszkolenia wojskowego i wychowania fizycznego społeczeństwa.

5. Szerzenie wiedzy wojskowej wśród swych członków i praca kulturalno-oświatowa.

6. Organizowanie materjalnej samopomocy dla swych członków i ich rodzin.

Par. 3-ci o sposobach działania Związku otrzymuje nowe brzmienie punktów:

2. branie czynnego udziału w pracach szkolenia wojskowego i wychowania fizycznego społeczeństwa,

3. utrzymywanie łączności w sprawach szkolenia wojskowego i wychowania fizycznego z odnośnemi władzami, instytucjami i pokrewnemi organizacjami.

W związku z tem uchwalono nowy paragraf:

§ 12. Władze Nadzorcze i Władze Przełożone Związku. Nad działalnością Zarządu Głównego Związku w dziedzinie szkolenia wojskowego i wychowania fizycznego sprawuje nadzór Minister Spraw Wojskowych.

Władzami nadzorczemi nad działalnością reszty komórek organizacyjnych Związku w zakresie szkolenia wojskowego i wychowania fizycznego są odpowiednie władze wojskowe w ramach ich terytorjalnej kompetencji w sprawach szkolenia wojskowego i wychowania fizycznego. W dziedzinie szkolenia wojskowego i wychowania fizycznego podlega Zarząd Główny Związku rozkazom Głównego Komendanta Federacji P. Z. O. O., mianowanego przez Ministra Spraw Wojskowych.

Z uchwaleniem powyższych zmian wynikła także sprawa umundurowania oficerów rez. potrzebnego przedewszystkiem przy pracach P. W. Sprawę tę normuje następujące nowe postanowienie statutu:

§ 3. Umundurowanie.

Członkowie Związku mają prawo używania munduru, którego wzór podlega zatwierdzeniu Ministra Spraw Wojskowych.

Prawo noszenia munduru przysługuje członkom Związku w następujących okolicznościach:

a) przy pracach związanych z wyszkoleniem wojskowem i wychowaniem fizycznem,

b) w czasie Zjazdów delegatów oraz w czasie uroczystości i gremjalnych wystąpień Związku,

c) w czasie Świąt Narodowych oraz gdy członek Związku występuje w charakterze delegata Związku, w czasie uroczystości wojskowych i pokrewnych organizacji,

d) na podstawie specjalnych zarządzeń Zarządu Głównego Związku.

Wreszcie uregulowaną została sprawa podchorążych rez. w ten sposób, że do zadań Związku zaliczono: „utworzenie Sekcyj Podchorążych Rezerwy, jako oddziałów, podporządkowanych Związkowi, posiadających własny regulamin zatwierdzony przez Zarząd Główny Związku".

Rada Związkowa upoważniła zarazem Zarząd Główny do przyjęcia ewentualnych zmian i poprawek w statucie, którychby życzyły sobie władze wojskowe.

TYDZIEŃ STRZELECTWA

Zarząd Główny ZOR. uchwalił urządzić w całym kraju we wszystkich swoich ogniwach organizacyjnych w czasie od 10-go do 16 czerwca b. r. propagandowy tydzień strzelania oficerów rezerwy o odznakę sportową, o którego szczegółach już donosiliśmy.

WALNY ZJAZD DELAGATOW

Tegoroczny walny zjazd delegatów ZOR. odbędzie się w Warszawie na jesieni, do tego bowiem czasu spodziewane jest ostatecznie unormowanie prac P. W. rezerwy i mianowanie komendanta głównego Federacji.

Nowy krok ku konsolidacji

Z łona Związku Oficerów Rez. wychodzi piękna inicjatywa, będąca nowym i poważnym krokiem na drodze do konsolidacji związków rezerwy. Oto Rada Związkowa ZOR. na wniosek wiceprezesa Zarządu Głównego rtm. Ryszkiewicza uchwaliła jednogłośnie następującą rezolucję:

„Rada Związkowa ZOR. zaleca Zarządowi Głównemu, by nawiązał kontakt ze Związkiem Rezerwistów i z Ogól. Związkiem Podoficerów Rez. celem stworzenia Komisji Porozumiewawczej tych trzech związków rezerwowych, do której wejdą prezydja zarządów głównych powyższych związków rezerwowych i przewodniczący Komisji W. F. i P. W. oficerów, podoficerów i rezerwistów.

Głównym celem Komisji Porozumiewawczej jest wprowadzenie jak najściślejszej współpracy wśród związków rezerwowych.

Komisja Porozumiewawcza w sprawach W. F. i P. W. powźmie uchwały, obowiązujące dla wszystkich związków.

Komendant Główny Federacji z chwilą mianowania wchodzi w skład Komisji Porozumiewawczej.

Przewodniczącym Komisji Porozumiewawczej jest Prezes Zarządu Głównego Federacji P. Z. O. O.".

Analogicznie zorganizowane komisje powstaną także na prowincji przy współudziale miejscowych Zarządów Federacji.

Zaznaczyć należy, że taką Komisję wprowadził już na swoim terenie Zarząd Okręgu Krakowskiego ZOR., o czem donosiliśmy jeszcze w Biuletynie Federacji.

Zjazdy Federacji i ZOR

W najbliższym czasie odbędą się następujące większe zjazdy:

W Krakowie 17-go i 18 maja Wojewódzka Federacja przy udziale gen. Górcekiego i posła Walewskiego.

W Siedlcach 23 maja Powiatowa Federacja przy udziale gen. Góreckiego i posła Walewskiego.

W Toruniu 27 maja Okręg Pomorski ZOR. przy udziale delegata Zarządu Głównego ZOR.

W Stanisławowie 3 czerwca Okręg Lwowski ZOR. przy udziale rtm. Ryszkiewicza.

300 nowych ciułaczy w Państw. Fabryce Karabinów

Na dziedzińcu Państw. Fabryki Karabinów przy ul. Dworskiej na Woli odbyła się dnia 9 b. m. skromna uroczystość, mająca jednak głębsze znaczenie. Oto 300 pracowników tej fabryki, umysłowych i fizycznych, powiększyło liczne już szeregi tych, którzy za pośrednictwem Federacji Polsk. Związków Obrońców Ojczyzny ubezpieczyli się w P. K. O. na życie i właśnie w ten dzień otrzymali oni dyplomy oszczędnościowe, będące równocześnie polisami.

Na uroczystość tę Związek Strzelecki, mający swój oddział na terenie fabryki, wystawił pluton honorowy, a Federacja Wojewódzka i Zw. Rezerwistów przysłały swe poczty sztandarowe — przygrywała orkiestra fabryczna pod kierownictwem kompozytora Lewandowskiego.

Na uroczystości tej M. S. Wojsk. reprezentował pułk. Czuruk w otoczeniu oficerów Wydziału Przemysłu Wojennego.

Po zagajeniu uroczystości przez dyrektora PFK. inż. Skrzypińskiego zabrał głos prezes Federacji gen. Górecki, w mowie swej, słuchanej z wielkiem zainteresowaniem przez tłumy robotników fabrycznych, omawiając ogólno-państwowe znaczenie tej akcji kapitalizacji wewnętrznej i udowadniając na tle kryzysu światowego, że w Polsce nie jest gorzej pod tym względem, niż gdzieindziej.

Na zakończenie gen. Górecki wręczył duże złote odznaki Federacji za popieranie akcji oszczędnościowej pp. dyr. Skrzypińskiemu, dyr. Karczewskiemu, inż. Dawidowskiemu, por. Jordanowi, p. Stanisławskiemu i p. Cieplińskiemu, oraz odznaki złote mniejsze por. Brzeskiemu, p. Glice, p. Ordonowi, p. Zawierowskiemu, p. Zawadzkiemu i p. Nizińskiemu.

Wręczenie polis zakończyło tę uroczystość.

Wyprowadzajmy w słońce dzieci nasze

Zarząd Główny Federacji wydał następującą odezwę:

„Przyszłość Polski musi być wielka, a stworzyć ją będzie mógł tylko zdrowy, pełen fizycznej i duchowej tężyzny człowiek, bo tylko człowiek zdrowy ciałem i duchem potrafi ogarniać życie i bez względu na to, przy jakim go ono postawi warsztacie, zdoła wnieść w swą pracę serdeczny zapał i twórcze wartości.

Takich ludzi nam potrzeba i takich musimy wychować!

Ale dzieło to już od dzieci zacząć potrzeba, bo one przecież będą to jutro Polski tworzyły. Wiemy o tem wszyscy, stąd też ku ich wychowaniu i zapewnieniu im jaknajpomyślniejszych warunków rozwoju skierowana jest troska Rządu naszego i całego społeczeństwa.

I zależnie od potrzeb, zależnie od założeń wychowawczych, różny ta opieka nad dzieckiem ma wyraz i charakter. Jednym z najważniejszych jednak odcinków, na którym ugrupujemy się wszyscy, to sprawa zapewnienia dzieciom naszym zdrowia i pełni sił żywotnych.

W pracy tej ku dzieciom miast przedewszystkiem, ku tym licznym rzeszom, stłoczonym w murach i studziennych podwórzach kamienic wielkomiejskich i zagrożonym największą plagą — gruźlicą — zwraca się nasza myśl.

I oto rokrocznie wraz z nowem tchnieniem wiosny rodzi się powszechny nakaz:

Wyprowadzajmy w słońce dzieci nasze! Otoczmy je zielenią pól i łąk, świegotem ptactwa i poszumem lasów, niechaj przenika do ich duszy piękno ziemi naszej, niech się z nią łączą mocnemi więzy serca, bo z tych pokładów wyrosną i rozwiną się w nich żywotne siły, mocne dłonie i najgłębsze ukochanie ideałów.

W imię tych nakazów państwowych i społecznych Federacja P. Z. O. O. przystępuje w roku bieżącym do zorganizowania na terenie Warszawy i Łodzi kolonje letnie dla 1000 dzieci b. obrońców Ojczyzny, należących do związków sfederowanych.

Na kolonjach tych zostaną umieszczone przedewszystkiem dzieci bezrobotnych b. wojskowych, oraz dzieci tych pracowników, których środki materjalne nie pozwalają na częściową chociażby zmianę warunków, w jakich są zmuszone cały rok bytować.

Zwracamy się przeto do tych wszystkich, którym przyszłość Państwa i jego siły obronnej jest droga, aby w miarę możności pośpieszyli z datkami i zechcieli je wpłacać na konto Zarządu Głównego Federacji P. Z. O. O. w P. K. O. nr. 366, z dopiskiem „kolonje letnie".

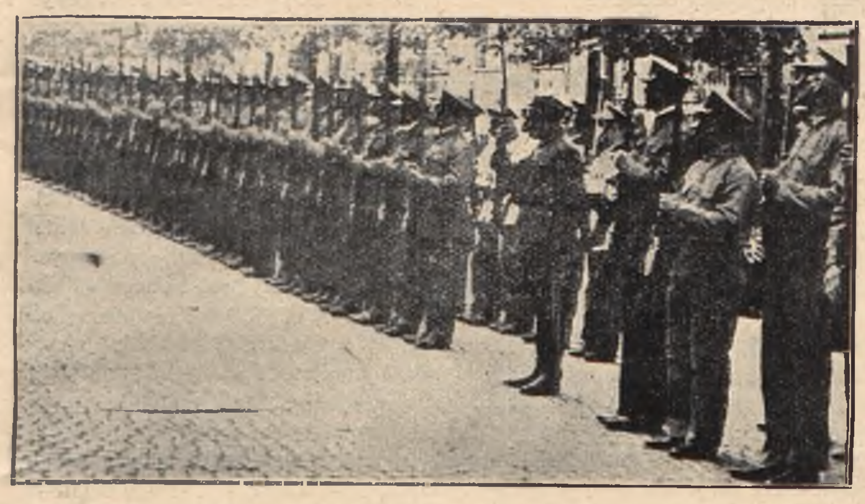
B. wojskowi przy wiośle

Dnia 5 maja odbyło się poświęcenie i podniesienie bandery klubu wioślarskiego „Nurt", jednoczącego b. wojskowych.

Młoda ta organizacja liczy około 200 członków i rozporządza z górą 30 łodziami. Położenie siedziby, mieszczącej się na brzegu Wisły nawprost posesji przy ul. Solec nr. 8, należącej do Banku Gospodarstwa Krajowego, jest bardzo malownicze i miłe.

Prezesem „Nurtu" jest por. rez. Adam Grundman, zasłużony na polu krzewienia tego szlachetnego sportu, wiceprezesem — płk. w st. sp. Józef Rawicz.

ZWIĄZEK REZERWISTÓW R. P.



Kompanja reprezentacyjna Okręgu Stołecznego
na defiladzie 3-go Maja



Mjr. Kalusiński (x) odbiera raport
od dowódcy Baonu Rezerwistów

ZARZĄD OKRĘGU STOŁECZNEGO

Zarząd Główny Z. R. mianawał Zarząd Okręgu Stołecznego Z. R. w składzie następującym:

1) prezes — płk. Karol Kania, 2) I wiceprezes — inż. Tadeusz Kalusiński, mjr. rez., 3) II wiceprezes — inż Tadeusz Paszewski, 4) sekretarz — dr. Zenon Marja Moskwa, 5) zastępca sekretarza — Witold Jordan, dyrektor, 6) ref. wych. ob. — poseł Roman Tomczak, 7) skarbnik — Józef Szymański, 8) członek Zarządu — Stefan Mikołajewski.

Zarząd Główny Z. R. rozwiązał równocześnie Komisję Organizacyjną Okręgu Stołecznego Z. R. i wyraził podziękowanie za dokonane prace organizacyjne na terenie stolicy.

Rozkazem Komendy Głównej Z. R. został mianowany p. o. Szefem Sztabu Okręgu Stołecznego Z. R. kpt. Pieńkowski Aleksander.

STOŁECZNA KONFERENCJA OKRĘGOWA

W tych dniach odbyła się pierwsza Konferencja Okręgowa Stołecznego Okręgu Zw. Rezerwistów, pod przewodnictwem prezesa p. płk. Kani.

W Konferencji wzięli udział przedstawiciele Głównego Zarządu pp. wiceprezes Zdrojewski, J. Zagrodzki i generalny sekretarz poseł Walewski, oraz delegaci wszystkich Kół i oddziałów na terenie stolicy.

Referat organizacyjny wygłosił poseł Walewski, poczem płk. Kania nakreślił ideowe wytyczne w pracy związkowej.

Konferencja przyjęła szereg tez organizacyjnych, m. in. następujące:

1) W swej pracy wychowawczo-obywatelskiej i szkoleniowo-wojskowej Związek Rezerwistów kierować się będzie wyłącznie ideologją Pierwszej Brygady i w tym celu pragnie ściśle współpracować przedewszystkiem ze swymi dawnymi braćmi, legjonistami i peowiakami.

2) Związek Rezerwistów obowiązuje lojalna i rzetelna współpraca z bratnim Związkiem Strzeleckim.

3) W swej pracy organizacyjnej Zw. Rezerwistów powodować się będzie zasadą jakości, a nie ilości członków. W tym celu stosowana będzie jaknajdalej posunięta selekcja materjału ludzkiego.

PRACA KULTURALNO-OŚWIATOWA

Utworzona przy Zarządzie Głównym Z. R. Komisja Kulturalno-oświatowa ustaliła wytyczne przyszłej pracy oświatowej ze szczególnym uwzględnieniem sprawy wychowania obywatelskiego na terenie Z. R.

Komisja wyłoniła w myśl regulaminu tymczasowego, którym się w swych pracach początkowych kieruje, stały wydział, składający się z przewodniczącego, sekretarza i dwóch członków Komisji. Sekretarz prowadzi prace organizacyjne, których wynikiem dotychczasowym jest ustalenie w zarysie planu nauk w formie cyklu prelekcji o charakterze popularnym, lecz nie pobieżnym na okres 1 roku. Wykłady te będą obejmowały szereg dziedzin, poruszonych w ostatnim sprawozdaniu wraz ze szczegółową historją Walk o Niepodległość.

Obecnie jest dyskutowana sprawa zmobilizowania grona wykładowców tego cyklu w stolicy i na prowincji.

Komisja nawiązała już w tej sprawie kontakt z Wojskowym Instytutem Naukowo Wydawniczym oraz z Ministerstwem Wyzn. Rel. i Ośw. Publ.

Z ZARZĄDU GŁÓWNEGO

Inż. Medard Downarowicz, wiceprezes Zarządu Głównego Z. R. został mianowany wiceprezydentem Zarządu tymczasowego m. Warszawy.

REZERWIŚCI W DNIU ŚWIĘTA 3-GO MAJA W STOLICY

W tegorocznych uroczystościach obchodu święta narodowego poraz pierwszy wziął udział Związek Rezerwistów.

Komenda Okręgu Stołecznego wystawiła na rewję bataljon rezerwistów pod dowództwem por. rez. Jaremy. W skład baonu weszły: Kompanja Reprezentacyjna z pocztem sztandarowym pod dowództwem por. rez. Wyrozębskiego, Kompanja sformowana z pracowników Oczyszczania Miasta pod dow. por. rez. Filleborna, oraz Kompanja Rzeźni Miejskiej po dow. ppor. rez. Ringa. Bataljon z orkiestrą Rzeźni Miejskiej ustawił się o godz. 8-ej 20 przed domem Nr. 9 przy ulicy Żórawiej, gdzie mieści się siedziba Zarządu Okręgowego.

Mjr. Kalusiński p. o. prezesa i Komendanta Okręgu w towarzystwie swego zastępcy kpt. Pieńkowskiego przyjął raport od d-cy Baonu por. rez. Jaremy.

Po raporcie bataljon kompanjami odmaszerował na Plac Józefa Piłsudskiego, celem wzięcia udziału w dorocznej 3-cio majowej rewji.

Zarówno defilada, jak i przemarsz po ulicach miasta wypadły doskonale.

Rezerwiści swym dziarskim wyglądem, jednolitem umundurowaniem i uzbrojeniem, wreszcie sprawnością ruchów zwracali uwagę tłumnie zgromadzonej publiczności.

KOŁO W PIŃSKU

W Pińsku w Kole Portowem Z. R. inż. Prochaska wygłosił odczyt o nowo-uchwalonej konstytucji. Licznie zgromadzeni słuchacze gorąco oklaskiwali prelegenta, wyrażając Z. R. podziękowania za zorganizowanie odczytu na tak żywo i obchodzący wszystkich obywateli - żołnierzy temat.

Z ODGŁOSÓW ŚWIĘTA KOMENDANTA

W Białymstoku w ramach obchodu Imienin Marszałka Piłsudskiego odbyły się zawody marszowe dzieci ziemi białostockiej, zorganizowane przez Zarząd Grodzki Z. R. W marszu wzięło udział 12 drużyn. Trasa wynosiła 10 km.

Licznie zgromadzona publiczność przyglądała się z zainteresowaniem przebiegowi dość ciężkiego marszu, w którym pierwsze miejsce zajęła drużyna 42 p. p., zdobywając nagrodę przechodnią w postaci srebrnego orła na drewnianej tarczy, ufundowaną przez Komendanta Głównego Z. R. wojewodę Kościałkowskiego.



Koło Portowe w Pińsku

ŻYRARDÓW

Dnia 5 maja w sobotę odbył się w Żyrardowie pierwszy wieczór towarzyski, zorganizowany staraniem miejsowego Koła Rodziny Rezerwistów.

Z ramienia Rady Głównej R. R. na zabawę przybyły p. Walewska i p. Hoeptingowa.

Panie z R. R. w Żyrardowie włożyły wiele pracy i wysiłków, by ta pierwsza impreza towarzyska udała się i cel swój całkowicie osiągnęły, gdyż licznie zebrane i doborowe towarzystwo w miłem nastroju bawiło się doskonale do rana.

Ogólne uznanie budziła efektowna dekoracja sali, przybranej z dużym smakiem przez miejscowe panie.



Związek Rezerwistów w Białymstoku
1 drużyna Z. R. na starcie — Rozdawanie nagród.

Odprawa Prezesów Z. R. w Toruniu

W dniu 29 kwietnia odbyła się w Toruniu Odprawa Prezesów Z. R. O. K. VIII. Na Odprawę przybyli z ramienia Zarządu Głównego wiceprezes Marjan Zdrojewski, Główny Inspektor Z. R. płk. Skokowski oraz mjr. Szkuta.

Zebranych w Dworze Artusa delegatów powitał Prezes Zarządu Okręgowego dr. K. Siudowski, poczem referat ogólno - organizacyjny wygłosił wiceprezes Grzanka; drugi z kolei referat o wyszkoleniu, wygłoszony ze swadą przez mjr. Adamczyka, komendanta Okr. spotkał się z dużym zainteresowaniem zebranych.

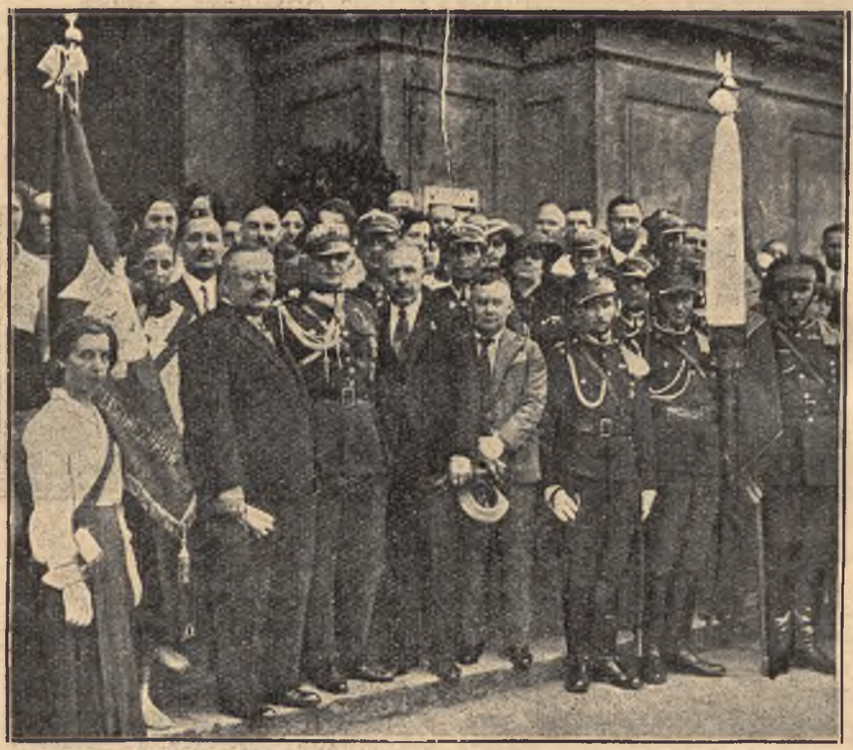
Następne referaty wygłosili: prof. Babik (ref. oświat. kult. i wych. ob.), skarbnik Sempiński (ref. finans.-gosp.) i p. majorowa Makowska o Rodzinie Rezerwistów. Po referatach składali krótkie sprawozdania prezesi powiatowi i grodzcy, reprezentujący 152 koła i 191 placówek Z. R. Ze sprawozdań tych wynika, iż praca organizacyjna Z. R. kroczy wytkniętemi drogami i rozwija się pomyślnie. Nastąpił duży rozrost naszej organizacji na terenie Pomorskim. Przybywają coraz nowe koła i placówki, Z. R. pokrywa swą siecią organizacyjną prawie całe Pomorze, ilość członków Z. R. ćwiczących w w. f. i p. w. osiągnęła 90 proc. zrzeszonych. Rodzina Rezerwistów pod przewodnictwem p. mjr-owej Makowskiej rozwija się dobrze. Ilość świetlic własnych wynosi 25, a wspólnych z innemi bratniemi organizacjami 116. Należy zaznaczyć, iż specjalną intensywność pracy wykazuje Gdynia i Grudziądz.

Przez cały czas Odprawy był obecny d-ca O. K. VIII p. gen. Pasławski, z zainteresowaniem przysłuchując się obradom. P. Generał przemawiał kilkakrotnie i podkreślał dużą rolę, jaką przypisują władze wojskowe Związkowi Rezerwistów na terenie Pomorza oraz doniosłe zadania, oczekujące Z. R. w pracy na przyszłość.

Na zakończenie obrad zabrał głos imieniem Prezydjum Zarządu Głównego Z. R. wiceprezes Marjan Zdrojewski, który wyraził zebranym podziękowanie za osiągnięte wyniki pracy i wzywał do utrzymania dotychczasowego tempa działalności.

Ostatnim akordem Odprawy była żywiołowa manifestacja na cześć Wodza Narodu Marszałka Józefa Piłsudskiego. Wspólny żołnierski obiad, który w miłem nastroju przeciągnął się do wieczora, zakończył Zjazd Toruński.

W rocznicę Kaniowa



Po nabożeństwie w Kościele garnizonowem stoją od lewej minister Nakoniecznikow-Klukowski (w cywilnem ubraniu), gen. Sochaczewski, pułk. Bol. Sikorski (w cywilnem)

W 16-tą rocznicę bitwy pod Kaniowem t. j. dnia 11 maja odbyły się we wszystkich oddziałach Związku Kaniowczyków i Żeligowczyków obchody lokalne, złożone z nabożeństw i zebrań towarzyskich.

Wielki doroczny zjazd koleżeński przełożono na 10 czerwca b. r., w którym to dniu odbędą się w Stanisławowie wielkie uroczystości ku uczczeniu 15-lecia przybycia do kraju 4-ej dywizji strzelców gen. Żeligowskiego, formowanej na Kubaniu. Równocześnie odbędzie się zjazd delegatów Zw. Kaniowczyków.

W Warszawie odprawiona została w kościele garnizonowym msza żałobna za poległych Kaniowczyków.

Komplet plansz legjonowych

Nakładem Głównej Księgarni Wojskowej ukazało się śliczne wydawnictwo, prawdziwa ozdoba biur, świetlic, a oprócz tego doskonały materjał ikonograficzny dla historyka wojska polskiego.

Jest to 6 plansz, przedstawiających typy legjonistów polskich I i II Brygady piechoty, artylerji i kawalerji pędzla Józefa Świrysza-Ryszkiewicza przy współpracy ś. p. Andrzeja Nałęcza-Korzeniowskiego.

Widzimy na nich całą różnorodność umundurowania pierwszych żołnierzy polskich, którzy na rozkaz Józefa Piłsudskiego ruszyli do boju o Polskę. Są tu i rogatywki, maciejówki i furażerki, czaka ułańskie, są również nawet kapelusze harcerskie.

Ceny tych plansz są następujące: komplet nieoprawny 3 zł. 60 gr., oprawiony w lamówkę za szkłem 16 zł. 80 gr., w srebrnych ramach za szkłem 36 złotych.

Legjoniści solidarnie na front wyborczy!

Zarząd Główny Zw. Legjonistów wydał następujący okólnik:

„W końcu maja b. r. w niektórych województwach i miastach Rzeczypospolitej mają się odbyć wybory do samorządów, w których legjoniści winni wziąć jaknajczynniejszy udział. Wybory, prowdzone na podstawie bezwzględnej walki z partyjnictwem, mają na celu wprowadzenie elementów gospodarczych do samorządu, to też na pierwsze miejsce należy postawić wartości etyczne i gospodarcze kandydatów.

Związek Legjonistów, jako całość, na wszystkich swoich szczeblach ściśle współpracuje z B. B. W. R. i popiera listę oraz kandydatów B. B. W. R. na terenie Państwa.

Legjoniści winni solidarnie występować w tej akcji. W żadnym wypadku i żadne różnice nie mogą stanowić podstawy do jakichkolwiek niesnasek w walce całego obozu o przeistoczenie stosunku obywateli do zbiorowego działania. W wypadku zaistnienia różnic należy dążyć do zlikwidowania ich na miejscu, w nadzwyczajnych wypadkach zaś zwracać się do Zarządu Głównego, przyczem w tych wypadkach Zarząd Główny zwalnia od zachowania drogi służbowej.

Zarząd Główny wyraża przekonanie, że legjoniści, którzy dali tyle dowodów umiejętności solidarnego działania, potrafią ukrócić w terenie warcholstwo, t. j. wysuwanie interesów jednostki i zwalczanie dla nich koncepcji społecznych, czy politycznych. Zarząd Główny otrzymał zapewnienie, że element legjonowy będzie należycie doceniany, z drugiej strony Zarząd Główny apeluje do obywateli o rozważny i najczynniejszy stosunek do akcji wyborczej."

Wojskowa Straż Kolejowa

Dnia 6 i 7 maja r. b. odbył się we Lwowie Walny Zjazd Delegatów Zw. b. uczestników Wojsk. Straży Kolejowej pod przewodnictwem prezesa Zarz. Gł. Rauera. Assesorami byli wszyscy prezesi Okręgowych Związków.

Na Zjazd przybyło 113 delegatów z całego kraju.

Na wstępie Zjazd uchwalił depesze hołdownicze do Prezydenta Rzeplitej, Marszałka Piłsudskiego, oraz do Ministra Komunikacji i gen. Góreckiego.

Po sprawozdaniu z działalności Zarządu Głównego, jednogłośnie uchwalone absolutorjum i przystąpiono do wyboru nowego Zarządu Główn. na okres trzyletni:

Do Zarządu weszli: prezes: Emil Rauer (ponownie), wiceprezesi: Klemens Starzyński, St. Trzepiński i Wł. Mroczkowski; sekretarz gener.: Wacław Wyszomirski (ponownie), sekretarz: Józef Lasiewicz, skarbnik: Br. Błoński; zast. skarb.: Czesław Spiess. Członkowie Zarządu: Józef Żukowski, Piotr Borkowski, Michał Sędziuk, J. Rupiński, St. Szczepkowski, Juljusz Ruszke, Henryk Ostrowski i Antoni Żabicki.

W tymże dniu odbyło się we Lwowie uroczyste święcenie sztandaru miejscowego Okręgu WSK. — pierwszy gwóźdź honorowy wbił w imieniu Marszałka Piłsudskiego, jako Dożywotniego Prezesa Honorowego Związku, dowódca O. K. gen. Popowicz. Rodzicami chrzestnymi w pierwszych parach byli pp.: hr. Gołuchowska, dr. Łagunowa, Popowiczowa, Strońska, Świgostowa oraz hr. Gołuchowski, dyr. Łaguna, gen. Popowicz, woj. Belina - Prażmowski, dr. Stroński.

*

Zarząd Okręgowy Związku w Katowicach powołał do życia nowy Oddział w **Dziedzicach** ze składem osobowym Zarządu: prezes: Heljodor Szukucik, sekretarz Rudolf Czaja, skarbnik: St. Chrząszcz. Członkowie Zarządu: Adolf Zoczek, Mieczysław Skupień, Henryk Wardliczek. Komisja Rewizyjna: Stanisław Kujwult, St. Fuliński i St. Pacut.

W Siedlcach w dniu 25 lutego r. b. odbyło się w lokalu Federacji P. Z. O. O. doroczne Walne Zebranie miejscowego Oddziału Związku. Nowowybrany na tem zebraniu zarząd ukonstytuował się następująco: prezes: Kazimierz Jeziorowski. (jako założyciel Oddziału, za wybitne zasługi dla W. S. K. jest zarazem dożywotnim prezesem honorowym tegoż Oddziału), wiceprezes: Stefan Nalazek, sekretarz: Fr. Żukowski, skarbnik: Piotr Stańczyk. Członkowie: Henryk Izdebski i Al. Krawcow.

W Ostrołęce w dniu 11 marca r. b. odbyło się Walne Zebranie miejscowego Oddziału, które dokonało wyboru Zarządu w następującym składzie: prezes: Wł. Rojek, wiceprezes: Józef Śliwiński, sekretarz Feliks Napiórkowski, skarbnik — Wacław Pokorski. Komisja Rewizyjna: Piotr Krak, Al. Kłoczko, Al. Lesiewicz i Teodor Mereczyński.

Na straży czystości stolicy

Zakład Oczyszczania Miasta Zarządu Miejskiego m. st. Warszawy jest miejskiem przedsiębiorstwem autonomicznem, do zakresu działalności którego należy cały szereg czynności związanych z utrzymaniem czystości w stolicy, co dodatnio wpływa na podniesienie stanu sanitarnego miasta.

Do obowiązków Zakładu należy mechaniczne oczyszczanie, mycie i polewanie ulic i placów, uprzątanie śniegu, nadzór nad wysypiskami publicznemi, racjonalne zasypywanie glinianek i brzegów Wisły, usuwanie padliny i jej utylizacja, przewóz chorych i okaleczonych zwierząt, zwalczanie wścieklizny wśród psów, eksploatacja i rozbudowa szaletów publicznych oraz dostarczanie środków przewozowych na potrzeby instytucyj miejskich.

Ten poważny zakres pracy Zakładu jest ujęty w 5-ciu zasadniczych działach instytucji: działu administracji centralnej, działu oczyszczania miasta, działu przewozowego, zakładu utylizacyjnego i działu eksploatacji szaletów publicznych.

Powyższa instytucja miejska użyteczności publicznej pozostaje pod sprężystem kierownictwem Dyrektora P. Stanisława Biłowskiego.

(K. Nr. 101)

UNJA ZWIĄZKÓW OBROŃCZYŃ OJCZYZNY

F. I. D. A. C. Żeński w Polsce

Co nauczanie gospodarstwa daje kobiecie nowoczesnej

Nauczanie gospodarstwa zatacza coraz szersze kręgi — coraz więcej mamy szkół zawodowych, uwzględniających gospodarstwo, szkół hotelarskich, działów gospodarczych przy szkołach powszechnych, kursów, książek, czasopism, wykładów radjowych. Nie wszyscy są zadowoleni z tego żywiołowego rozpędu. Czyż nie jest on wstecznictwem? Czy nie pociąga za sobą obniżenia poziomu umysłowego kobiety? Czy nie spycha jej napowrót do roli, którą pełniła od wieków i od której zdołała się wydrzeć ku wyższem przeznaczeniom kosztem wielkich wysiłków, kosztem ofiarnego trudu pierwszych pionierek sprawy kobiecej? Oto wątpliwości, które nasuwają się bojowniczkom o prawa kobiety — prawa do pracy, do stanowienia w sprawach politycznych, do nauki. Wydaje im się, że nie poto wywalczyły dla kobiety równouprawnienie polityczne, zrównanie programów szkół żeńskich z męskiemi i wstęp na wyższe uczelnie, aby ją teraz z powrotem zapędzać do rondli, miotły i igły.

Zachodzi tu jednak pewne nieporozumienie. Gdyby istotnie nauczanie gospodarstwa miało na celu cofnięcie wstecz fali życia i zepchnięcie nowoczesnej kobiety do roli naszych prababek, obawy te i zastrzeżenia byłyby zupełnie słuszne. Nie o to jednak idzie i nie to jest celem nauczania gospodarstwa.

Kobieta współczesna musi gospodarować, podobnie jak musiała gospodarować jej prababka, bo to stanowi konieczność życiową. Ta jest tylko różnica, że dla prababki w obrębie domu, jego prac, trosk i radości zamykał się świat cały, zaś dla kobiety nowoczesnej dom stanowi tylko mały skrawek życia i świata, które poza nim, poza domem, odkrywają przed nią całą skarbnicę swych darów — pracę zawodową, znaczenie, zasługę, zdobycze wiedzy, klejnoty piękna i sztuki.

Nic więc dziwnego, że kobieta dzisiejsza czynności i zatrudnienia, które zapełniały po brzegi dzień cały dawnych pokoleń kobiet, pragnie zredukować do minimum, ale to najkonieczniejsze minimum musi być jednak zachowane. A ponieważ musi być zachowane i wykonane, przeto musi być wykonane dobrze, to znaczy sprawnie, szybko, z najmniejszym nakładem wysiłku, znormalizowanemi narzędziami, zracjonalizowanemi ruchami. Weźmy przykład: aby codzienne pożywienie rodziny istotnie spełniało swoją rolę i przynosiło maximum korzyści, musi być przygotowane umiejętnie i odpowiednio urozmaicone. Aby zaś kobiety nie zamieniać na niewolnicę codziennego posiłku rodziny, muszą być wybrane najprostsze i najszybsze metody pracy, np. szatkowanie nożem ½ kg jarzyn surowych trwa przeciętnie 15 min., zaś na starcie ich na tarce wystarcza 3 min. Na kwadransie zyskujemy 12 min., czyli 4/5 powszechnie używanego czasu.

Jeśli na każdej czynności gospodarczej zdołamy uzyskać pewną, choćby nie tak wielką oszczędność czasu, wynikiem jej będzie wyzwolenie kobiety od znacznej części ciężarów gospodarczych. Zredukowanie wysiłku kobiety, wkładanego dzień po dniu w utrzymanie własnego domu, umożliwi jej kształcenie się, bliższe współżycie z rodziną, z dziećmi, udział w pracach społecznych.

Nauczanie gospodarstwa nie jest więc wrogiem postępu kobiecego. Przeciwnie, jest jego pomocnikiem — sprzymierzeńcem. Odrzuca ono z pracy domowej wszystko, co jest zbędnym balastem, a ustanawia pewne racjonalne normy dla wszystkiego tego, co musi pozostać, bowiem stoi ono na straży nietylko interesów kobiety, jako pełnowartościowego człowieka, — ono stoi także na straży dobra całej rodziny, dobra dziecka. Ono strzeże tego ideału, które każdy za nas piastuje gdzieś w dalekim zakątku serca, jako wspomnienie dzieciństwa, strzeże ideału domu rodzinnego. Bo dom rodzinny, to nie są garnki i kocioł do bielizny, to nie jest zdenerwowana pani domu i potargana, nachmurzona służąca. Dom rodzinny jest to miejsce, gdzie po trudach, troskach, kłopotach życia wracamy, aby je podzielić z innymi, z bliskimi, aby być sobą, aby pomagać innym i samemu być obsłużonym, aby bez kagańca dyplomatyzowania, bez obawy przed intrygami i bez wszelkich środków ostrożności móc wypowiedzieć się, podzielić swój ciężar z innymi i zkolei dopomóc im do dźwigania ich ciężaru. Aby jednak dom rodzinny spełniał to swoje zadanie, musi być cichy, pogodny, spokojny i ciepły. Dlatego koniecznością jest umiejętna jego organizacja, sprawne działanie, usunięcie tych czynności, które są zbędne, a skrzętne, umiejętne, oszczędne i szybkie wykonanie tych, które są konieczne, tak aby nie zabierały tych nielicznych chwil, kiedy to rodzina może być u siebie i ze sobą.

Nauczanie gospodarstwa jest więc nietylko przyjacielem kobiety, jest także przyjacielem domu rodzinnego w nowoczesnem, ale dodatniem znaczeniu tego wyrazu.

Głównie jednak i przedewszystkiem jest przyjacielem dziecka, tej nadziei naszej młodej państwowości. Serce nam rośnie dumą i radością, gdy obecnie tak często spotykamy oddziały różnych organizacyj młodzieży męskiej i żeńskiej, zdrowe, silne, wyćwiczone, mężnie z wiarą, a bez czułostkowości idące w przyszłość. Coraz mniej wybladłych twarzy, zapadniętych piersi, zwiotczałych mięśni. A te piękne, rosłe, bujne, dorodne oddziały kół młodzieży wiejskiej, które często w dnie świąteczne widujemy na ulicach naszych miast. Aby jednak praca naszych władz państwowych nad rozwojem fizycznym polskiej młodzieży przyniosła pełnię oczekiwanych wyników, musi ręka w rękę iść z nią praca, troska i starania matki. Nikt nie wątpi, że polska matka kocha swoje dziecko i pragnie jego dobra. Ta miłość musi być jednak poparta wiedzą i umiejętnością. Każda polska matka musi wiedzieć, że dziecko od zarania życia potrzebuje słońca i powietrza, wody i mydła, potrzebuje mleka i tranu, potrzebuje jarzyn, owoców, świeżego surowego masła. Musi umieć przyrządzać pokarmy niedrogie a konieczne, dla niemowlęcia, dla dziecka przedszkolnego i szkolnego, dla młodzieży dojrzewającej. Musi wiedzieć, że bez jarzyn, owoców, nabiału niema witamin i soli mineralnych, a bez nich niema prawidłowego wzrostu, tężyzny fizycznej, odporności na choroby zakaźne.

Nigdy więc nie zadużo szkół gospodarczych, kursów, wykładów, odczytów, artykułów, broszurek, obrazów propagandowych, które docierałyby do najdalszych rubieży Rzeczypospolitej, przesączyły się do wszystkich warstw społecznych, stały się własnością mas.

W czasach, które przeżywamy, niełatwych pod względem ekonomicznym, nauczanie gospodarstwa ma do spełnienia jeszcze jedno zadanie, a jest niem walka z głodem, z niedożywieniem we wszystkich jego formach i stopniach. Znaczna część ludności polskiej systematycznie niedożywia się nietylko dlatego, że brak jej środków po temu, ale aż nadto często tylko z powodu ciemnoty i niedouczenia gospodarczego kobiety. Nawet ten ziemniak, przyjaciel i deska ratunku ubogich — może być dobrze lub źle przyrządzony, może zachować swą pełną wartość odżywczą. lub przez nieumiejętne przyrządzenie połowę jej utracić. Jeśli niema na mieso, na wędliny, to może jest jednak na mały chociaż dodatek mleka do potraw, na jarzyny strączkowe, na ser, na śledzia. Dziwna to rzecz, polskie społeczeństwo jest ubogie, a konsumcja tak drogiego produktu, jakim są wędliny, jest bardzo duża. Źle to o nas świadczy. Wiadomo, że wędliny mają wielki zbyt głównie tam, gdzie gospodynie mało umieją, są lekkomyślne i niedbałe i chcą oszczędzić sobie pracy przy gotowaniu przez nabycie wędliny, gotowej już do spożycia.

Kwestja niedożywiania organizmu jest więc często wynikiem nieumiejętności zastępowania jednych pokarmów przez inne i odpowiedniego przyrządzania ich. Za mało jeszcze umiemy w naszym zawodzie. Musimy nauczyć się więcej, a jakie środki służą do tego u nas i zagranicą, powiemy w następnym artykule.

Marja Strasburger.

Młodzież dzisiejsza jako zjawisko społeczno-polityczne

Pod powyższym tytułem wygłosił dnia 26 kwietnia odczyt p. A. Kawałkowski, doskonały znawca psychiki młodzieży akademickiej.

Odczyt, zorganizowany staraniem Komisji Pracy Społeczno-Obywatelskiej, ściągnął do sali „Zrębu" dużą ilość słuchaczek i słuchaczy ze sfer, dla których sprawy naszej młodzieży są przedmiotem specjalnej troski, ujmowanej pod kątem widzenia przyszłości narodu.

Prelegent uwzględnił w swoim odczycie te cechy, które uważa za wspólne dla całej naszej młodzieży akademickiej. Do cech tych zaliczył: łatwość ulegania zbiorowej psychozie, bezkompromisowość w poglądach, sądach i metodach działania, jaskrawą wyłączność poglądów. Prelegent uważa za niesłuszny sąd, iż dzisiejsza młodzież akademicka pozbawiona jest romantyzmu. Przeciwnie, i ona ma swój romantyzm, aczkolwiek daleki od epoki mesjanizmu. Romantyzm jej nazwaćby można romantyzmem realistycznym.

Wizja przyszłości naszej dzisiejszej młodzieży akademickiej oparta jest o dążenia do poprawy bytu ogólnego, do większej sprawiedliwości społecznej. Wizja ta łączy się ściśle z ideałem mocarstwowości państwa polskiego. Ponadto występują u młodzieży silnie cechy radykalizmu nacjonalistycznego, radykalizacja pojęć społecznych i ich nacjonalizacja. Formy demokratyczne na ogół nie znajdują rzecznika u naszych akademików, odrzucając je wręcz, okazując dążność do uproszczenia form, zrozumienie dla posłuchu i dyscypliny i gotowość poddania się im.

Bardzo ciekawie i głęboko ujęty przez prelegenta temat wywołał odruch żywych oklasków, oraz obszerną dyskusję dookoła problemów, poruszonych przez p. Kawałkowskiego.

K.

Kobieta w samorządzie

Kolebką współczesnego samorządu europejskiego jest Anglja. Formy i metody administracji komunalnej ukształtowały się tam najwcześniej i najpełniej, dzięki czemu stały się one wzorem dla organizatorów samorządu w innych krajach Europy. A właśnie w Anglji udział kobiet w samorządzie, w jego pracach i jego zarządach jest bardziej, niż w innych krajach, liczny i uważany za niezmiernie pożądany i pożyteczny.

Bo czemże jest właściwie samorząd? Samorząd to zarządzanie sprawami miejscowemi na obszarze wsi, miasta lub powiatu dla zaspokojenia potrzeb ich mieszkańców. Do samorządu należą zarząd majątkiem danej gminy wiejskiej czy miejskiej, następnie zagadnienia oświatowo-kulturalne, zagadnienia zdrowia publicznego i zagadnienia opieki społecznej.

Są to wszystko zagadnienia bardzo bliskie wszystkim kobietom, związane z ich zainteresowaniami i pracą w domu rodzinnym oraz z pracą społeczną kobiet. Praktyczność i oszczędność kobiet może oddać wielkie usługi w zakresie zagadnień gospodarczych ciążących na gminie, tembardziej będą one potrzebne w chwili bieżącej, gdy budżety wiejskie i miejskie przeżywają również wielki kryzys w związku z ogólnym kryzysem gospodarczym.

Zarząd majątkiem gminy, a szczególniej organizacja przedsiębiorstw, które miały dawać dochody na rzecz gminy i jej potrzeb w zakresie opieki społecznej, a które obecnie nietylko że nie dają dochodów, ale nawet dalekie od samowystarczalności stają się ciężarem dla gminy, wymagają koniecznie, by obok mężczyzn stanęły i kobiety do pracy w gminie.

Zarówno jak w gospodarstwie domowem kobiety są czynnikiem praktycznego i celowego rozwiązania wszelkich trudności gospodarstwa domowego, tak i w gospodarce gminnej niewątpliwie kobiety przyczynią się do ujęcia wielu spraw gospodarki miejskiej i wiejskiej z korzyścią dla interesów gminy. A że mamy już przykłady, iż w Ameryce udział kobiet w zarządach gmin okazał się bardzo pożytecznym również i z tego względu, że współudział w walce z nadużyciami, będącemi aż nazbyt często źródłem wielu niedoborów, — przeto w dziele uzdrowienia gospodarki komunalnej nie może i nie powinno zabraknąć kobiet.

Olbrzymie pole działalności dla kobiet w gminach przedstawiają zagadnienia zdrowia publicznego, opieki społecznej i zagadnienia oświatowo-kulturalne. Doświadczenia pracy kobiet w tym zakresie na terenie zagranicznym więc w Niemczech, Anglji, Ameryce i t. d. wykazują, iż kobiety okazały wielkie usługi w zakresie walki z chorobami społecznemi jak: gruźlica, jaglica, choroby weneryczne, walka z nierządem i alkoholizmem. Im to zawdzięczamy wprowadzenie kobiecej policji obyczajowej. Dalej szeroko prowadzona przez kobiety akcja w zakresie higjeny mieszkań, nadzoru hygjeniczno-sanitarnego, urządzania kąpielisk i wpajania w ludność poczucia potrzeby stosowania norm hygjenicznych życia zasługuje na specjalne podkreślenie. W zakresie lecznictwa współdziałanie lekarek, pielęgniarek i położnych jest sprawą pierwszorzędnej wagi.

Głębiej sięgające uczucie ludzkości i współczucie, tak właściwe kobiecej naturze, to macierzyńskie nastawienie do spraw opieki społecznej czynią z kobiety czynnik niezastąpiony w zagadnieniach tego działu gospodarki komunalnej. Kobieta, dająca życie i to życie starannie chroniąca, z natury swej ciąży ku wszystkiemu, co opieki i starania potrzebuje. To też impulsem do stworzenia opieki społecznej był niewątpliwie ruch kobiecy. Bezsprzecznem zatem jest, iż w doniosłem dziele opieki społecznej przez gminy podejmowanej kobiety muszą zająć odpowiednie ich skłonnościom i zamiłowaniom miejsce. Opieka nad dzieckiem, nad starcami, to teren pracy nieomal nie do pomyślenia bez udziału kobiet.

A ciężka chwila bieżąca wysunęła inny jeszcze problem pierwszorzędnej wagi: to opieka nad bezrobotnymi. I nietylko opieka, — na samorządzie ciąży obowiązek przyczynienie się do zlikwidowania bezrobocia przez ścisłą współpracę z Funduszem Pracy, przez osiedlanie bezrobotnych na roli. Do zakresu samorządu należy też roztoczenie opieki moralnej nad bezrobotnymi, dążenie do rozbudowy świetlic i tu znowu pole do działania właściwe kobietom się otwiera.

A wreszcie przy sprawowaniu opieki nad starcami niezbędnem jest dokonywanie selekcji biednych, by objąć opieką tylko istotnie potrzebujących, a do ustalenia tego nikt bardziej jak kobieta nie jest powołany.

Zagadnienia oświatowo-kulturalne obejmują szkolnictwo zawodowe, oświatę pozaszkolne, organizację rozrywek kulturalnych i rozwój placówek kulturalnych takich jak bibljoteki, muzea, domy ludowe, kina i teatry. Ileż tu spraw ściśle z działalnością kobiet związanych. Ileż zagadnień, jaknajintegralniej związanych z najbliższemi pracami kobiet. A to doświadczenie kobiet, zdobyte w pracy społecznej nad temi problemami, może i powinno się przyczynić poważnie do postawienia na odpowiednim poziomie placówek pracy oświatowo-kulturalnej.

Dotychczasowy udział kobiet w pracach samorządowych dał wyniki dobre i pozwala mieć nadzieję, iż ich na tem polu współpraca bardziej rozszerzona okaże prawdziwe usługi. Uczciwy stosunek kobiet do spraw publicznych i niezarażenie jej partyjnictwem politycznem może bardzo wiele dopomódz do uzdrowienia naszych samorządów w tym kierunku.

Trzeba jednak, by kobiety żywo zainteresowały się sprawami samorządów i dały temu wyraz przez udział kobiet w głosowaniu i wysuwaniu kandydatur kobiecych do rad i zarządów samorządowych, a osiągnąwszy mandaty, by pracą swą usprawiedliwiły pokładane w ich współdziałaniu nadzieje.

A. Szelągowska.

O wychowaniu młodzieży w Sowietach

Problemat wychowania młodzieży w Sowietach jest jednym z najaktualniejszych i najgłówniejszych. Bolszewizm w równej prawie mierze zajmuje się młodzieżą wiejską, jak i miejską. Kiedy się przegląda literaturę poświęconą temu zagadnieniu w Z. S. R. R., widzi się, że ideologja komunizmu jest wpajana w psychikę i umysłowość dziecka od najwcześniejszych lat. Samo już podejście do młodego pokolenia jest zasadniczo odrębne, niż w innych krajach, gdyż tu zwraca się odrazu uwagę dziecka na jego działalność w przyszłości, którą winno sobie na wstępie życia uświadamiać.

Organizacja komsomolców, gromadząca młodzież obojga płci, jest jakby prawą ręką reżymu bolszewickiego współpracującą ściśle i nierozłącznie z rządem w wielu dziedzinach życia, o czem świadczą liczne fakty.

Kiedy chodziło o zwalczanie analfabetyzmu, zwrócono się o pomoc do komsomolców, np. w roku 1931-32 powołano ich w liczbie 50 tysięcy do pedagogicznej pracy i po ustaleniu kwalifikacyj, wezwano do wzięcia licznego udziału w nauczaniu młodzieży wiejskiej. Do sowietu szkolnego należą również przedstawiciele komsomolców, w fabrykach, brygady komsomolców starają się wysunąć w robotach na pierwszy plan. Wyznaczone są dla nich premje za szybkie wykonanie pracy, za wynalazki. We wszystkich cechach znajdują się komsomolcy, którzy wchodzą w bliski kontakt ze starszymi robotnikami, prowadząc dyskusje, starając się podnieść produkcję i wzmocnić dyscyplinę organizacyjną.

Dla komsomolców są urządzane kursy propagandy, gdyż „komsomolec — to polityk — to działacz państwowy — to człowiek, odpowiadający za rzeczy dobre, błędy i wady, i powinien walczyć, żeby zniszczyć błędy i zwiększyć i pomnożyć nasze cele, ponieważ państwo — to my robocza klasa — naszego pracującego kraju". Uważam, że w tem krótkiem zdaniu a szczególnie w drugiej jego połowie jest zawarta treść ideologji komsomolca jako przyszłego obywatela sowieckiego. Trzeba wychować „świadomych i umiejętnych budowniczych socjalizmu" — oto jest cel, który przyświeca, wychowawcom młodego pokolenia.

Zupełnie nieznaną w innych państwach jest masowa organizacja polityczna dzieci, istniejąca od dziesięciu lat, tak zwana „Organizacja pionierów", mająca na celu przygotowanie dzieci do dalszej działalności. Hasło pionierа przypomina, coprawda, bardzo stare hasło harcerzy, „Pionier winien wszędzie i zawsze, w szkole, w rodzinie, na ulicy, w pionierklubie, w pionierobozie i t. d. być naprawdę dla wszystkich przykładem", brzmi więc podobnie, ale cele i zamiary są zupełnie niepodobne do tych, wypływających z ideologji, na której oparty jest skauting.

Dużo pracy poświęca rząd bolszewicki kołchozom młodzieży wiejskiej, wśród której robota jest o wiele trudniejsza, ze względu na ślady dawnych wpływów cerkwi, wkorzenionych o wiele głębiej niż w miastach.

We wszystkich szkołach odbywają się raz na miesiąc obowiązkowe wieczory antyreligijne, referaty nieraz ilustrowane przezroczami. Prowadzona jest również bardzo intensywnie akcja propagandowa wśród dziewcząt, żeby jaknajliczniej należały do powyższych organizacyj młodzieżowych, ponieważ w Sowietach, jak wiadomo, nie istnieją oddzielne organizacje męskie i żeńskie, lecz tylko dla obu płci razem.

Rząd sowiecki zajął się również małemi dziećmi; powstało towarzystwo pod nazwą „Przyjaciela dzieci", które jest największą ogólno-rosyjską organizacją, zajmującą się wychowaniem dziecka. Przy tem stowarzyszeniu, utworzyło się Koło „Młodych Przyjaciół", jeżeli członek liczy 14 lat może należeć do „Przyjaciela Dzieci".

Działalność powyższej organizacji jest zakrojona na szeroką skalę i obejmuje całą Rosję. Robiona jest propaganda wśród szerokich mas za pomocą plakatu, literatury popularnej, jak trzeba wychowywać i opiekować się dzieckiem. Do akcji „Przyjaciela Dzieci", należy zakładanie przedszkoli, stołowni dla dzieci, organizowanie klubów dziecięcych, przedstawień teatralnych, kin specjalnych, wydawanie książek, produkowanie zabawek it. d. W tej całej pracy biorą czynny udział również komsomolcy, ponieważ „komsomolec wszędzie winien być agitatorem, propagatorem, organizatorem".

We wszystkich tych organizacjach, oprócz propagowania komunizmu we wszystkich przejawach życia młodzieży począwszy od najmłodszych jej lat, bolszewicy kładą duży nacisk na rozwój kółek wojskowych, strzeleckich, i dbają bardzo o wychowanie fizyczno-wojskowe. Odbywają się stale ćwiczenia wojskowe, gry wojenne, zawody strzeleckie, marsze i t. p.

Widać więc, że cała działalność rządu sowieckiego, zaszczepiając doktryny komunizmu wśród młodzieży, zmierza do stworzenia tego typu obywatela, który według najgłębszego przekonania bolszewików jest potrzebny i konieczny dla zapewnienia rozwoju nowego państwa Z. S. R. R.

H. Mirecka

Z życia klubowego

Dnia 1-go maja odbył się w Klubie zwyczajny wieczór towarzyski. Mniej liczna, niż zwykle (1-szy maj! Wiosna!) ilość uczestniczek spędziła niemniej mile i serdecznie wieczór na pogawędce i bridżu. Dowodem bliskiego zżycia się stałych bywalczyń klubu było zaimprowizowane ad hoc serdeczne pożegnanie sekretarki Komisji Prasowo-Propagandowej i gorliwej zwolenniczki Klubu i bridża p. Jadwigi Dobrowolskiej, urzędniczki M. S. Z. wyjeżdżającej na placówkę do Angory.

Imieniem Komisji Pras.-Propagand. p. Osuchowska żegnała w ciepłych słowach tak lubianą na terenie Klubu p. Dobrowolską, która obiecała przesyłać do „Dodatku" korespondencje z życia Turczynek.

Następne zebranie klubowe odbędzie się dopiero 29 maja i poświęcone będzie kompozytorkom polskim. Koncertem ich dzieł zamkniemy zimowy sezon klubowy. Bliższe informacje dotyczące koncertu zostaną rozesłane poszczególnem stowarzyszeniom.

KOMBATANCI Z ZAGRANICY

Wieści z Belgji

W dniu 11 marca 1934 r. odbył się w Brukseli Zjazd Związku b. Wojskowych Polskich w Belgji, przy udziale 24 delegatów, konsula Chiczewskiego, delegata Federacji P. Z. O. O. p. Nakonecznikoffa oraz prezesa Polsk. Czerwonego Krzyża p. Sławskiego.

Zjazd otworzył prezes Związku kol. Grzebysiak. Na przewodniczącego Zjazdu poproszono kol. Hetmana.

Po przemówieniach kons. Chiczewskiego, sekretarz generalny kol. Gajda dał sprawozdanie z działalności Związku, które przyjęto, uchwalając jednogłośnie absolutorjum ustępującemu Zarządowi.

Na prezesa w tajnem glosowaniu został wybrany kol. Nakoniecznikoff Henryk. wice-prezesem kol. Halska, sekretarzem generalnym poraz trzeci kol. Gajda M., skarbnikiem Kabst B. Do zarządu Głównego weszli ponadto kol. Grzebyszak Stanisław, kol. Hartingh Konstanty. Komisja rewizyjna: Kol. Lichtestuhl Paweł, Walkowiak Jan, Janiszewski Walenty i Łada Stanisław. Referentem oświatowym wybrany został kol. Hetman Janusz.

Delegatem na Zjazd Polaków Zagranicy wybrano kol. Halskę Wincentego.

Stosownie do uchwały Zjazdu Delegatów z dnia 11. 3. 34 r., Zarząd Główny na posiedzeniu swem w dniu 22. 4. b. r. ustalił następującą nazwę organizacji:

„Związek byłych Kombatantów i byłych Wojskowych Polskich w Belgji".

Zarząd Gł. zatwierdził nowy Zarząd Sekcji w Bossu - Bois w następującym składzie: prezes, Lubiński Józef, 67. Sentier du Buisson à Boussu-Bois, sekretarz Fijałkowski Józef, skarbnik: Szczepaniak Marceli.

Wśród Żydów niepodległościowców polskich w Belgji.



1. p. Nakoniecznikoff — 2. p. Feinstein — 3. p. Gajda — 4. p. Harting.

W dniu 5 marca b. r. odbyło się w Brukseli, zebranie organizacyjne Związku Żydów, Uczestników Walk o Niepodległość Polski przy obecności 40 osób.

Zebranie zagaił delegat Zarządu Gl. tegoż Związku w Warszawie na Belgję kol. Leon Feinstein, uczciwszy najpierw pamięć poległych żołnierzy Żydów w wojnie polskiej, poczem przywital gości: delegata Federacji Polskich H. Nakoniecznikoffa, delegata Związku B. Wojskowych Polskich w Belgji kol. M. Gajda, oraz delegata Sekcji b. Wojsk. Polskich w Brukseli kol. Hartinga.

Kol. Feinstein wskazał niezbite fakty historyczne w pracy, jaką prawdziwi żydzi polscy położyli dla Niepodległości Polskiej.

Przewodniczącym zebrania wybrano kol. Nakonicznikoffa, ławnikami kolegów Gajde i Hartinga, sekretarzem kol. Gryna.

Z kolei zabrał głos kol. Nakonicznikoff, następnie w imieniu b. wojskowych polskich w Belgji przemawiali kol. Gajda i kol. Harting, poczem odczytano deklarację ideową Związku oraz przyjęto rezolucje podstawowe Gł. Zarządu w Warszawie.

Przy wyborach Zarządu wybrano prezesem kol. Feinsteina, a do Zarządu kolegów Horowicza M., Bauwehla I., Gryna M., Wekslera J., Erlicha Sz., Kejzmana Ch. i Gothelfa J.

Generał rumuński zachwycony polskiem WF i PW



Gen. Badulescu

W Polsce bawił przez cały ubiegły tydzień generał rumuński Virgil Badulescu, dyrektor bukareszteńskiego Instytutu Wychowania Fiz. i Przysposobienia Wojsk., mającego również agendy, podobne do naszego P. U. W. F. Generałowi towarzyszył jego szef sztabu pułk. Hergot.

Celem podróży gości rumuńskich było zapoznanie się z pracą naszych organizacji P. W. i ze szkoleniem instruktorów WF.

Gen. Badulescu zwiedził C. I W. F. na Bielanach, parę oddziałów Zw. Strzeleckiego, dwa gimnazja warszawskie, w których W. F. i P. W. są na najwyższym poziomie, wszędzie śledząc pilnie przebieg wykonywanych przed nimi ćwiczeń pokazowych, i wyrażając swój zachwyt z powodu wspaniałego wyszkolenia oddziałów.

Następnie goście rumuńscy zwiedzili Gdynię, Bydgoszcz, Poznań, Kraków i Lwów.

Podczas pobytu swego w Warszawie gen. Badulescu był podejmowany przez Zarząd Główny Federacji obiadem.

Francuscy kombatanci mieszkający w Polsce

Pragniemy na łamach „Narodu i Wojska" kolejno zapoznać czytelników naszych z organizacjami b. wojskowych, zarówno sojuszników naszych z czasów wielkiej wojny, zgrupowanych w Federacji Międzysojuszniczej Byłych Kombatantów (FIDAC), jak i tych, z którymi wskutek warunków sąsiedztwa, bądź ukształtowania interesów politycznych, bądź gospodarczych — musimy zachować stosunki.

Na pierwszem miejscu omówimy organizację naszych kolegów francuskich, osiadłych w Polsce. Zgrupowani są oni w organizacji „FACS" (Federacja Narodowa Byłych Kombatantów Przebywających w Polsce— Federation Nationale des Anciens Combattants résidant en Pologne), utworzonej w dniu 18 grudnia 1927 r. pod patronatem J. E. Ambasadora Laroche'a.

Organizacja ta należy do Federacji b. kombatantów, przebywających poza Francją z siedzibą w Paryżu. Zadaniem jej jest zachowanie silnych węzłów pomiędzy uczestnikami, a Francją, zapoznanie pomiędzy sobą, a zarazem zbliżenie ich z b. kombatantami polskimi lub cudzoziemskimi i przedłużenie węzłów solidarności, zrodzonych z doświadczeń wielkiej wojny, wreszcie interesowanie się wszelkiemi zagadnieniami, obchodzącemi ofiary wojny, okazywanie im pomocy oraz polepszenie ich losu. Wszelkie dyskusje na tematy polityczne i religijne są wzbronione.

Na czele organizacji tej, liczącej około 100 członków, zamieszkujących całą Polskę, stoi jako prezes p. Jules Caboche, znany zaszczytnie w sferach przemysłowych, oraz dwaj wiceprezesi: pp. Roger Kaeppelin i Albert Falquet, sekretarzem generalnym jest p. Paweł Simon.

Zarząd odbywa swoje posiedzenia w siedzibie Ogniska Francuskiego (Home Français) przy ul. Mokotowskiej nr. 8; prócz tego raz na miesiąc, w pierwszą sobotę, odbywają się w Hotelu Europejskim obiady koleżeńskie.

Nasi w Kanadzie

Istniejące od roku w Kanadzie Stowarzyszenie Polskich Obrońców Ojczyzny w Winnipeg, Man. dało dowód swej żywotności, biorąc w tym czasie udział w całym szeregu uroczystości, obchodzonych na obczyźnie. Oto daty: Święto Morza, uczczone pochodem samochodowym, 6 sierpnia, wieńczenie grobów bohaterów wojny światowej, oraz uroczystości wewnętrzne, jak otwarcie własnego lokalu, otwarcie czytelni im. Marszałka Pilsudskiego, dwa przedstawienia teatralne, bal weteranów, wspólna wigilja.

W rocznicę powstania tej placówki dnia 18 marca b. r. odbyło się przyjęcie, w którem wziął udział konsul polski p. Pawlica, oraz prezesi wszystkich towarzystw polskich w Winnipegu.

Nazajutrz urządzono wspólnie z Tow. „Sokół" akademję ku czci Marszałka Piłsudskiego.

Stowarzyszenie ma dwie placówki w Winnipegu i w St. Boneface, oraz Zarząd Główny, będący zarazem zarządem placówki.

Wycieczka b. kombatantów francuskich do Polski

Z Paryża donosi PAT, że b. kombatanci francuscy organizują wycieczkę do Polski.

Wycieczka, która ma charakter wizyty przyjacielskiej, wyruszy z Hawru dn. 29 lipca i przybędzie do Gdyni w początkach sierpnia.

W wycieczce ma wziąć udział 400 b. kombatantów, którzy zwiedzą większe miasta polskie.

Odznaczenia francuskie dla Polaków

Stow. Weteranów Armji Polskiej we Francji zawiadamia kolegów, którzy służyli podczas wielkiej wojny w Wojsku Francuskiem lub w Armji Polskiej we Francji, że odnośne władze wydają patenty na medale: „Commemorative Française" i de la „Victoire".

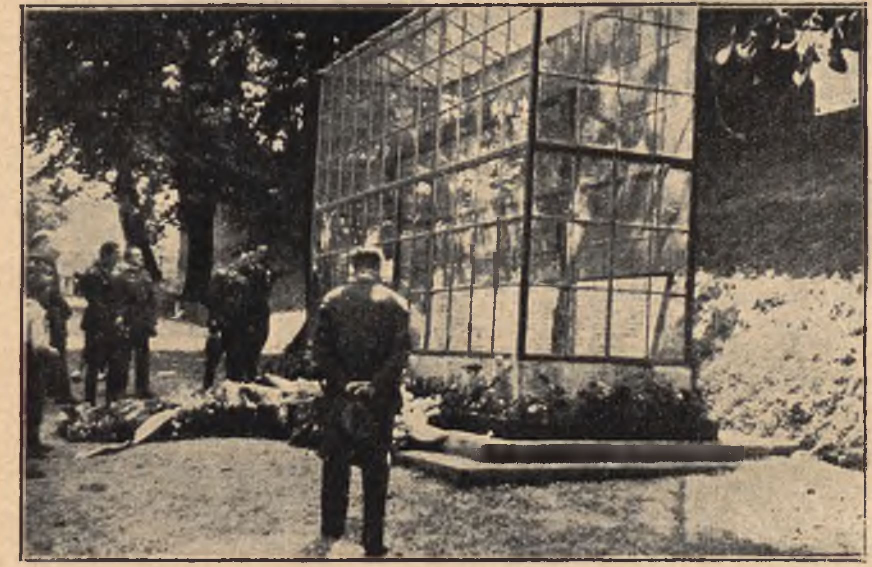
Wszelkich informacyj udziela Zarząd Główny: Warszawa, ul. Długa Nr. 50, oraz Zarządy Okręgów i Placówek.

Przy zgłoszeniach listownych, prosimy o załączanie znaczka pocztowego na odpowiedź.

MARJA PĘCZKOWSKA

Czerwone maki i stulecie Cytadeli

Nad spadzistym brzegiem Wisły widnieją rzędami kamienne krzyże. Jeden przy drugim, gęsto osadzone, bieleją w słońcu i tworzą jakiś nowy widok — widok dotąd nieznany na znanym spadzistym brzegu rzecznym. Krzyże te i sposób ich osadzenia do złudzenia przypominają jakiś fragment pobojowiska z pod Verdun. Wydaje się, że krzyże-strażnice pól z pod Verdun wysłały, wydzieliły ze siebie część dla trzymania straży tu — nad brzegiem Wisły w Warszawie.



Czarna o 6-ciu hakach szubienica pod szkłem, anemiczny kasztan, podtrzymywany słupem żelaznym — miejsce rozstrzeliwań, czarne pudło-kareta więzienna z wyrytemi literami rosyjskiemi: W. G. U. T. (Warszawskaja Gławnaja Ugołownaja Tiurma) — to niemi świadkowie martyrologji polskiej na Miejscu Straceń na Cytadeli.

Oglądam te tragiczne pamiątki — widomy znak męczeńskiej śmierci Tych, których nazwiska widnieją na tablicy, umieszczonej w niesamowitej gablocie wraz z szubienicą, i dochodzę do wniosku, że to jedyne w swoim rodzaju miejsce jest tak odrębne i niemające nic i nigdzie sobie podobnego, że analogja z krzyżami z pod Verdun szybko idzie w zapomnienie.

„STRACENI PRZEZ CARSKICH SIEPACZY ZA WALKĘ O NIEPODLEGŁOŚĆ I SOCJALIZM"

głosi nagłówek na tablicy. Tablica ta, oszklona szubienica i rabaty kamiennych krzyżów zmieniły dawne miejsce kaźni nie do poznania.

Zniesiono część muru fortecznego, wskutek czego dawna półkolista przestrzeń, otoczona ze wszystkich stron murem ze strzelnicami, przestrzeń odosobniona, jakby wydzielona z reszty świata, ma dziś rozległą perspektywę na Wisłę i jej brzeg przeciwny. Zburzono dom kata, a Brama Straceń, przez którą prowadzono bojowników i rycerzy ducha narodowego na śmierć, została przekształcona. Miejsce jej zajęły trzy łuki, przypominające coś w rodzaju wielorakiego Łuku Tryumfalnego.

Skąd te przemiany? Z czyjej inicjatywy zostały dokonane? Czy nie należało najświętszych relikwij patrjotyzmu polskiego przekazać potomnym w nagiej prawdzie historycznej, bez przeinaczeń i bez upiększeń?

Dowiaduję się od Szefa Budownictwa O. K. I, p. mjr. inż. Bernadzkiego, że prace te zostały dokonane z inicjatywy p. gen. Składkowskiego a pod kierownictwem płk. inż. Torunia. Projektodawcą był architekt p. Antoni Miszewski.

Chodziło o spopularyzowanie Miejsca Straceń i danie możności oglądania go szerokim rzeszom nietylko z Cytadeli, lecz również i z bulwaru, i z pociągów, które przebiegają po pobliskim moście kolejowym. W tym celu usunięto część muru fortecznego, zniesiono bastjon, zburzono dom kata. W ten sposób dawne miejsce kaźni otrzymało rozległą perspektywę.

Schody prowadzą tam, gdzie biegną dwurzędem krzyże, do mogił. Zresztą cała Cytadela — to jedna mogiła, cała Cytadela jest usiana kośćmi ludzkiemi. Niedawno przy robotach ziemnych natknięto się na szkielet kobiety, mężczyzny i dziecka. To znów w innem miejscu obok kości ludzkich znaleziono maciejówkę. Jest legenda, że nie uda się nigdy na Cytadeli studni wykopać. Ile razy zaczęto kopać, tyle razy natrafiono na kości ludzkie i roboty zostały zagwożdżone. Obecnie przy robotach wiertniczych udało się dojść do 240 m i z powodu zagwożdżenia nie można było dalej kopać. Sprowadzono specjalnych górników z Borysławia, celem przeprowadzenia instrumentacji (odgwożdżenia).

Istnieje wśród górników wierzenie, że na cmentarzu nikomu się jeszcze nie udało studni wykopać, nigdy się tam wody nie uzyska. Jak dotychczas wierzenie to — jeżeli chodzi o Cytadelę — sprawdziło się.

Punktem kulminacyjnym planu projektowanych robót na Cytadeli będzie X Pawilon. Według słów p. mjr. Bernadzkiego, początkowe cele prawego skrzydła X Pawilonu na parterze i piętrze, gdzie za czasów caratu były „kamery żandarmów", zostaną przywrócone do pierwotnego stanu. To samo dotyczy cel Traugutta, Montwiłła - Mireckiego, Okrzei i Marszałka Piłsudskiego. Cele te otrzymają swój dawny sprzęt.

Dalej plan robót przewiduje budowę bibljoteki i Muzeum Martyrologji Polskiej.

*

Według wyjaśnień, których zkolei udziela mi twórca projektu robót, arch. p. Miszewski, szło o to, by z Cytadeli zrobić Akropolis Warszawy, by stworzyć tu punkt wychowawczy. Szło o udostępnienie Miejsca Straceń dla szkół, wycieczek i szerokich warstw społeczeństwa.

— Chciałem, by tu stanął pomnik Rządu Narodowego — mówi p. Miszewski — i, wychodząc z założenia, że Miejsce Straceń nie może być wyłącznie częścią objektów wojskowych i podwórkiem historycznem na Cytadeli, projekt mój szedł w kierunku udostępnienia zwiedzania tego miejsca od strony miasta, od strony przyszłych bulwarów Wisły.

Projekt ten został zrealizowany tylko częściowo. Część muru została zniesiona. Od strony Wisły, od strony miasta widnieje majestatycznie Miejsce Straceń. Dostęp do niego prowadzi jednak jedynie — jak dawniej — przez Cytadelę, gdyż bramy prowadzące od strony bulwarów są stale zamknięte.



*

Przybysza zwiedzającego X Pawilon, zdziwić może dość nieoczekiwany widok. Mały placyk-dziedziniec, który mieści ten trzyskrzydłowy upiorny X Pawilon, rozbrzmiewa teraz gwarem i śmiechem. Na zalanej słońcem przestrzeni biegają i bawią się dzieci, gwarzą i wypoczywają dorośli.

Są to obecni lokatorzy X Pawilonu, oficerowie, podoficerowie i ich rodziny. Patrząc na ten obraz dnia dzisiejszego, trudno uwierzyć, że jesteśmy na miejscu historycznem, skąd wędrowano pod stryk lub na katorgę.

*

Sto lat mija od czasu, gdy przemoc carska zbudowała Cytadelę. Tak, jak sobór, zbudowany w sercu Warszawy, na dawnym Placu Saskim, miał być tryumfem i symbolem przemocy duchowej Rosji carów, o czem wieściły światu dzwony z kopulastych wież bizantyjskich, — tak Cytadela miała być widomym znakiem i symbolem przemocy fizycznej carskich siepaczy. I nietylko symbolem. Gehenna męki, przez którą przechodzili więzieni bojownicy, ma dziś wyraz w szeregu tragicznych pamiątek, których jesteśmy sukcesorami.

Stowarzyszenie Peowiaczek, które zainicjowało w Polsce składanie czerwonych maków na grobach poległych, będzie miało w swej ewidencji Miejsce Straceń na Cytadeli i groby bojowników-rycerzy ducha narodowego.

Groby te są tem droższe sercom Peowiaczek, że łączą się ściśle w ich pojęciu z grobami żołnierzy P. O. W. Żołnierz P. O. W. bowiem dzielił los Tamtych z Miejsca Straceń: wziął po nich w spuściźnie tajną, ukrytą, samotną walkę i śmierć bezimienną.

Maki czerwone—symbol przelanej krwi — złożymy kornie na grobach na Miejscu Straceń, gdzie dziś wesołemi promieniami świeci słońce wywalczonej Niepodległości.

Redakcja

„NARODU I WOJSKA"

prosi Zarządy Federacji Wojewódzkich i Powiatowych oraz Zarządy związków sfederowanych

które wysyłają wydane drukiem, na powielaczu i t. p. okólniki i komunikaty by zechciały nadsyłać je po jednym egzemplarzu celem zużytkowania zawartych tam wiadomości w naszym organie.

Ś. P. ARTUR SCHROEDER

Czar Marszałka



W Krakowie zmarł nagle jeden z najbardziej ideowych żołnierzy niepodległości ś. p. Artur Schroeder, honorowy prezes miejscowego Koła Zw. Inwalidów Wojennych, obrońca Lwowa, utalentowany literat, dobry kolega, zacny człowiek.

Oddając hołd Jego drogiej nam pamięci, pragniemy utrwalić ją wśród szerokich sfer naszych Czytelników przez wydrukowanie jednej z nowel Zmarłego, malującej, jak piękną była ta dusza prawdziwego żołnierza.

×

— Proszę panów — mówił dowódca kawaleryjskiego pułku w N. N. do oficerów — za tydzień przyjeżdża Naczelny Wódz Józef Piłsudski i będzie u nas.

Wiadomość ta nie wywarła takiego wrażenia, jakiego się spodziewałem. Było to w marcu 1922 roku. Jako oficer rezerwowy tego pułku byłem właśnie na obiedzie, w gościnie u kolegów i słowa pułkownika zelektryzowały mnie tem więcej, że pułk mój, stworzony daleko na południu dawnej Rosji, nie znał jeszcze właściwie wiekopomnych zasług Marszałka i dlatego odnosił się więcej, niż chłodno, do niego. Czcił go jako Naczelnego Wodza, zamało jednak o nim słyszał, bo nie było na to czasu, nie miał sposobności zetknąć się z nim osobiście. W dodatku krążyło jeszcze tyle najsprzeczniejszych wersyj, wrzały wzajemne antagonizmy, patrzono na tych, którzy nie służyli w Legjonach, dość koso i wzajemnie ludzie z dalekich ziem rosyjskich, przybyli do Polski, by walczyć o jej wolność, niejako obcy byli duchem i nie orjentowali się w naszych stosunkach. Dlatego też trzymali się zdaleka od innych i utrzymywali łączność tylko z kolegami tej samej formacji, stworzonej poza granicami Polski.

Był w tem zaiste jakiś rys tragiczny, niedola długo rozdzielonych braci, którzy stali się sobie obcymi i nagle ujrzeli się w jednej rodzinie i pod jednym dachem. Żenowało ich i to, że wielu z nich, wychowanych w rosyjskich szkołach wojskowych i akademjach, a potem rzuconych na rubieże Rosji, zapomniało poprawnie mówić po polsku, jakkolwiek wszystkie serca były szczerze polskie i bijące zgodnym rytmem dla wspólnej, nigdy niezapomnianej ojczyzny. Mieli też zupełnie odrębne zwyczaje i sposób życia, nieznany u nas i — jak sami to czuli — obcy nam. Kogo tam nie było: oficerowie i kandydaci na oficerów z pułków kozackich, z gwardji cesarskich, z pułków kirgiskich, tatarskich, gruzińskich. Nigdy nie wyrzekli się Polski, każdy z nich mówił po polsku, tylko naturalnie język ten z konieczności był spaczony, z domieszką rozlewnego akcentu rosyjskiego i wyrażeniami żywcem tłumaczonemi z rosyjskiego. Ale jacy to byli żołnierze i jak bili się o wolność Polski, dowodem jest to, że pułk ten pierwszy z kawaleryjskich pułków polskich otrzymał na swym sztandarze Virtuti Militari! Najwięcej też miał strat w oficerach i żołnierzach w walkach polsko-ukraińsko-bolszewickich. Drogo okupili nową przynależność do macierzy polskiej!

Na razie — jak wspomnieliśmy — trzymali się tylko razem i po cichutku... uczyli się literatury i języka polskiego. Jeden drugiego poprawiał, pożyczał książki, korygował akcent. Ja i mój kolega z obrony Lwowa i walk z bolszewikami, dawny porucznik legjonowy, służący obecnie w tym pułku, Józef P., pomagaliśmy im w tem, ile tylko mogliśmy. Wśród licznych moich zajęć życiowych, tak często zmienianych, byłem wtedy generalnym sekretarzem i kierownikiem literackim teatrów w tem mieście, więc też brać oficerska ciągle chodziła do teatru i tam wsłuchiwała się pilnie w poprawne brzmienie języka. Mówiliśmy często z porucznikiem P. o Marszałku Piłsudskim, opowiadaliśmy o nim jako o Wodzu, nie dziw jednak, że nie entuzjazmowali się tem, boć przecie to było tylko opowiadanie, a nie dzieje przeżyte.

Po obiedzie razem z porucznikiem P. gorączkowo zaczęliśmy omawiać fakt przybycia do nas Marszałka. Otoczenie brało w tem udział o tyle tylko, o ile szło o przyjęcie i najlepsze pokazanie pułku. Miał być wściekły „fason", jak przystało na taki pułk.

— Nietylko fason — odezwałem się w pewnej chwili — nie zdajecie sobie sprawy, kogo będziecie mieli szczęście gościć!

— A ot — rzekł jeden z poruczników, dawny oficer zaamurskiego pułku kawaleryjskiego, o ślicznem nazwisku polskiem — ty, jako „literata" zaraz wniebowzięty. Taż wiem kto jest Piłsudski, wielki wódz, ale tak opowiadacie, jakby to był Poniatowski, Kościuszko, Napoleon, lub... — tu biedaczysko zagalopował się i wymienił jednego z najsławniejszych wodzów historycznych rosyjskich.

— Powiedział, co wiedział! — zaśmiał się porucznik P.

Tamten skonfundowany, próbował się bronić:

— Źle powiedział, a? Nie idzie przecie o politykę.

— No tak, tak, daj pokój! Nie przerywać! Literata, klusem dalej!

W miarę opowiadania towarzysze nasi coraz bardziej zaczęli się przejmować odwiedzinami. Wreszcie zawyrokowali:

— Ano, będzie dobrze. Pewnie, toć Piłsudski!

Kto ich znał, wiedział dobrze, że znaczy to: nie bójcie się, pułk się pokaże. Naczelny Wódz, to honor nielada!

Na kilka dni przed przybyciem Marszałka gorączka ogarnęła wszystkich. Ponieważ koszary były jeszcze bardzo zniszczone po ostatnich walkach, a nie było pieniędzy na remont, zaczęto łatać, sztukować, murować i tak dalej. Najgorzej było z kasynem oficerskim. Poradziło się na to w ten sposób, że z garderoby teatralnej zabrałem jakieś portjery, dywany, trochę mebli, sprowadziłem poczciwego inspektora sceny, który to urządził, zniszczoną klatkę schodową obiliśmy tkaniną, sprawioną niedawno do jakiegoś przedstawienia.

Wreszcie przyjazd

Pamiętam każdy szczegół i zapamiętam do końca życia.

Obaj z porucznikiem P. byliśmy jak w gorączce. Chcieliśmy kolegom pułkowym pomóc we wszystkiem, krzątaliśmy się z nimi, opowiadali o naszym ukochanym Wodzu, pragnąc, by jaknajwięcej o nim się dowiedzieli, przepowiadaliśmy, że nie będzie to wizyta, sztywna, taka „galówka", lecz raczej odwiedziny żołnierskie. Zdaje się, że niebardzo w to wierzyli, bo widać było na ich twarzach zdenerwowanie.

— Podobno Piłsudski nie lubi ludzi z dawnej armji rosyjskiej? — zagadnął mnie pewien rotmistrz. — A przecież nie nasza wina...

— Lubi każdego dobrego żołnierza polskiego. Wierz mi. Nie zapominaj, że dał nam pierwszym z ułańskich pułków Virtuti Militari na sztandarze!

— Prawda, prawda — odpowiedział uspokojony.

— A popić on lubi? — wyrwał się ktoś z młodszych.

— Ot głupio pytasz! — skarcił go rotmistrz.

— Ależ lubi, owszem, z wiarą nieraz popijał — odparłem ze śmiechem.

W tej chwili kilka głosów naraz wrzasło:

— Co z wódką i winem?

— Dosyć będzie — rzekł flegmatycznie gospodarz klubu.

— Marki dobre? Bo jakżeż dasz takiemu gościowi choć co?!

— Marki? — mlasnął językiem — zobaczycie. A wina to pułkownik sprowadził ze swojej piwnicy ze wsi. Widziałem... — tu długa litanja nazw wyborowych win z dawnej, arystokratycznej piwnicy naszego dowódcy.

— A co on lubi zjeść, tak pod wódkę? A?

— Zdaje się, że nie przebiera. W polu przecież różnie bywało.

— Szkoda, żeśmy z nim nie byli, teraz byłbyś wiedział, jak i co.

— Grunt, mówię wam, musi być fason i humor — dorzucił porucznik P. — Komendant lubi wesołość.

— No, jakżeż będziesz się śmiał przy takiej osobie?

— Będziecie, zobaczycie. I to nie tak sobie, z obowiązku, tylko szczerze po prostu.

— E, toć pierwszy raz u nas!

Rozmawialiśmy tak i kończyli przygotowania. Coraz ktoś wpadał i meldował, że to i owo skończone, szło się kontrolować, co chwila znosili oficerowie jakieś w tajemnicy zachowane pamiątki do ozdoby stołu, ściany, czy obficie zastawionego bufetu. Wszystko im było zamało. Chcąc ich pocieszyć, oświadczyłem:

— Z polecenia pułkownika przygotowałem dla Komendanta niespodziankę.

— Co? Jaką?

— Będzie chór teatralny i zatańczy Kirsanowa.

Bawiła wtedy na gościnnych występach sławna Kirsanowa i jej partner Fortunato, którzy najchętniej zgodzili się na mą propozycję wystąpienia w kasynie naszego pułku, gdzie znajdowała się obszerna, choć zupełnie nieodpowiednia do tego rodzaju występów sala. Chór teatralny i kilku solistów operowych mieli śpiewać. Naturalnie wszyscy byli naszymi gośćmi.

Projekt mój początkowo zachwycił wszystkich. Potem zbudziły się znowu wątpliwości:

— Piękne to jest, czy jednak wypada?

— Wszystko wypada, byle tylko było wesoło i miło. Komendant lubi śpiew i ładny taniec.

— Prawda, Kirsanowa tańczy cudownie, tylko...

— Co?

— Jak ona jednak wystąpi w baletowym stroju, no tak... kuso... nie w sukni balowej..

— Zostawcie to mnie.

Od południa wszystko czyściło się i ubierało napewno staranniej, niż do ślubu. Już o czwartej po południu wszyscy byli gotowi. Komendant miał przyjechać o 6 wieczorem. Naprężenie nerwów wzrastało z każdą minutą. Jeden drugiego oglądał i im bliżej było terminu przyjazdu, tem więcej denerwowali się wszyscy. Na oko wydawało się, że każdy jest spokojny, oczy tylko błyszczały i ręce nerwowo wygładzały mundur. Wszyscy oficerowie rezerwy, znajdujący się w mieście, stawili się w mundurach.

Wreszcie dano znać, że powóz Komendanta się zbliża. Eskortował go szwadron honorowy. Jakkolwiek było wyjątkowo zimno i nawet polatywał śnieg, oficerowie i żołnierze byli ubrani „do figury", to jest bez płaszczy. Wyprężeni jak struny, stali na dziedzińcu, wpatrzeni w bramę.

Sygnał trębacza.

Było tak cicho, że słychać było przyspieszone oddechy. Kątem ócz spojrzałem na szereg oficerów. Nikt nawet nie drgnął. Zdawało się, że jednolita masa o jednem sercu. Twarze przybladłe, rozszerzone źrenice. Te wilki bojowe, które tyle bitew wygrały, które tysiące kilometrów wśród niewiarogodnych przygód przebyły do Ojczyzny i nic im nie było dziwnego, które niczego się nie bały, stały oto jak przed czemś wielkiem nieznanem, co ich pochłaniało i wstrzymywało uderzenia serca.

Powóz wjechał w bramę.

Hymn.

Raport pułkownika.

Szara, postać Komendanta zbliża się do każdego i podaje rękę. Brzęk ostróg, chybnięcia ciała w ukłonie, a potem znowu powrót do pozycji, jaką mają smreki w górach. Prawie wszyscy noszą Virtuti, Krzyże Walecznych, odznaczenia francuskie. W ciszy padają pierwsze słowa Piłsudskiego:

— Dziękuję. A teraz może przejdziemy do budynku. Zimno, a panowie tak na letnio. Ładnie to, ale i mnie zimno.

Mówi to jak zwykły człowiek, i uśmiecha się przyjaźnie.

Wchodzimy na górę. Komendant ogląda kasyno, wypytuje się o potrzeby, zwraca się do wszystkich. Jeszcze jest sztywno. Prowadzą go do bufetu. W pewnym momencie, wśród ścisku, mówi do mnie rotmistrz:

— A jaby się napił tej dobrej wódki, cóż kiedy tak otoczyli Piłsudskiego, że nie dasz rady.

— To niech się rotmistrz przeciśnie i napije ze mną tej istotnie dobrej wódki.

Odwracamy się: Komendant. Uśmiecha się i wyciąga rękę z kieliszkiem. Rotmistrz stoi oniemiały, zamarł w sobie.

— No, rotmistrzu.

— Rozkaz! — wyrzuca z siebie biedaczysko, nieprzygotowany na podobny incydent i przyjmuje kieliszek.

Komendant trąca się kieliszkiem. Rotmistrzowi całkiem już wyszły na wierzch oczy.

Fala nowych przybyszów do bufetu rozdzieliła nas.

Rotmistrz przeciera oczy i bełkoce:

— Nie widziałem. Głupio było.

— Wcale nie.

— Taż jaby na taki rozkaz cjankali wypił. I tak to powiedział, jak do kolegi. Cudownie. Jak to było? — powtórz.

— Potem, teraz lepiej napij się ze mną pocichutku za zdrowie Komendanta.

— Całą noc będę pił za zdrowie! A on tak sobie powiada: „to niech się rotmistrz"...

— Słyszałem.

— I potem z kieliszkiem do mnie...

— Widziałem.

— Nie, ja muszę teraz wypić!

Tymczasem do mnie i porucznika P. zaczęli podchodzić oficerowie.

— Mówiłeś prawdę. Tak to dusza czysto nasza. Już prawie ze wszystkimi rozmawiał. — I to jak? A tyle wie o pułku!

— Wszystko wie.

— I tak jakoś umie zadać lubczyku, żebyś poszedł w ogień za nim.

— I popić umie po ułańsku!

— A widzicie!

— Toś ty nam za mało jeszcze...

Zawołano nas do stołu. Komendant był w świetnym humorze. Po krótkiej przemowie pułkownika i odegraniu marsza pułkowego, prosił, by nie wygłaszać mów, raczej coś powiedzieć wesołego. — Sam mówił, śmiał się, dowcipkował.

Po obiedzie koncert, potem raut, podczas którego z zajęciem przypatrywał się naszej parze baletowej. W pewnej chwili zapytał mnie, który znalazłem się tuż obok niego:

— Poruczniku, a czy mogliby zatańczyć także te nowe tańce salonowe, te jakieś foxtrotty i inne. Może nie zechcą?

— Dla Komendanta wszystko zatańczą.

Podszedłem do Kirsanowej i powiedziałem. Natychmiast się zgodziła. Przeszli tylko z Fortunatem do garderoby przebrać się. Kiedy tańczyli „te modne tańce" Komendant z zajęciem patrzył i bił brawo. Potem zapytał:

— Panowie to też tańczą?

— Tak jest.

— A więc dalej!

Rozpoczęły się tańce, gdyż były i panie. Komendant chodził po sali, rozmawiał, bractwo się ośmieliło, udało się tym przemiłym chłopcom zaciągnąć go nawet ponownie do bufetu. Gwar stamtąd dochodził i wesołość.

Prawie do północy bawił Piłsudski w pułku. Rzecz dość niebywała. Odprowadzano go z honorami należnemi, ale czuć w tem było, że pułk żegna kogoś już drogiego, który oczarował wszystkich.

Kiedy powróciliśmy na salę, otoczono mnie i porucznika P.

— Było jak w bajce. Co za człowiek!

— Niech każe sto razy umrzeć, umrzemy!

— On właśnie każe żyć!

— No tak, może ja znowu głupio, ale z takim wojować, ot szczęście!

— Musiało mu być nieźle, kiedy był z nami do północy.

— Czuł się doskonale.

— A ty, literata, puść w dzienniki, że tak było i że tak długo...

— Puszczę.

— Teraz wszyscy jego zdrowie!

Piliśmy tęgo to zdrowie do rana. I to tak szczerze, jak tylko potrafi żołnierz, porwany czemś niezwykłem, wielkiem.

Świtało, kiedy się żegnałem i... pożegnać się nie mogłem, bo każdy miał mi jeszcze coś do powiedzenia, do zwierzenia, że on całe życie dla Komendanta, że raz choćby być z nim w polu, że takiego niema. Poczciwe rotmistrzysko ciągle męczył wszystkich, jak to z tym kieliszkiem i wzywał mnie na świadka, ktoś inny powtarzał jakieś powiedzenie Piłsudskiego, skierowane specjalnie do niego. Nikt nie spostrzegł się, jak ta noc przeminęła.

Czar Komendanta urzekł wszystkich.

Na dobranoc, a właściwie dzień dobry, uścisnęliśmy sobie z Józkiem P. serdecznie dłonie, choć zgóry wiedzieliśmy, czem się stanie dla pułku ta pamiętna wizyta.

Książki o Marszałku

Dr. Stefan Pomarański: Józef Piłsudski — Życie i czyny — Wydanie jedenaste uzupełnione. — Warszawa, 1934.

Wzmianka w tytule, że jest to już jedenaste wydanie, świadczy o wartości pracy. Miernot literackich i bezideowych nie wychodzi jedenaście wydań.

Nazwisko autora, znanego chlubnie także ze swej działalności literacko-wydawniczej (nietylko społecznej w szeregach POW) — ma także swoją wartość, jako entuzjastycznego herolda kultu dla bohaterstwa, tak wspaniale personifikowanego w naszym Komendancie.

Sama broszurka daje na 84 stronach, obficie ilustrowanych, dość obszerny skrót życiorysu Józefa Piłsudskiego, doprowadzony aż do ostatnich dni politycznych.

*

Z. Zygmuntowicz: „Józef Piłsudski we Lwowie". — Wydanie Tow. Miłośników Przeszłości Lwowa, Lwów, 1934. Str. 96 4lb.

Na dzień Imienin Komendanta — wyszła we Lwowie piękna książka, obejmująca rzadkiej wartości historyczne dokumenty, w większej części nieznane, związane z osobą Józefa Piłsudskiego we Lwowie.

Przedwojenna łączność Piłsudskiego ze Lwowem wiążę się już od r. 1901. t. j. po ucieczce z więzienia w Petersburgu.

Po raz pierwszy ukazują się drukiem wspomnienia i opisy z tych czasów.

Dalsze rozdziały, jak szczegółowy opis pobytu Komendanta we Lwowie w latach wielkiej wojny, później w latach 1918 i 1919 r. i odwiedziny Lwowa już w czasach Polski Odrodzonej — stanowią cenny dokument historyczny.

Wydanie pierwszorzędne, ilustracje bradzo dobrze wykonane, kilka zdjęć nieznanych dotychczas.

Tow. Miłośników Przeszłości Lwowa dobrze się przysłużyło, wydając tę pracę, długoletniego redaktora „Panteonu Polskiego" i pisarza z okresu Legjonów.

Książka kosztuje 5 zł. — jednak T. S. L. im. Marsz. J. Piłsudskiego we Lwowie (Zielona 12) wysyła za nadesłaniem 3 zł.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Nowy Świat 35 m. 5. (Federacja), tel. 694-78.
Prenumerata kwartalna 1 zł. 50 gr. — Oddzielny numer 25 gr. — Konto czekowe P. K. O. Nr. 22.566.
Ogłoszenia: cała strona 600 zł., pół strony 350 zł., ćwierć 175 zł.
Wydawca: **Zarząd Główny Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny** Redaktor: **Władysław Dunin-Wąsowicz, mjr. w st. sp.**
Drukarnia Współczesna, Sp. z o. o., Warszawa, Szpitalna 10.